

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

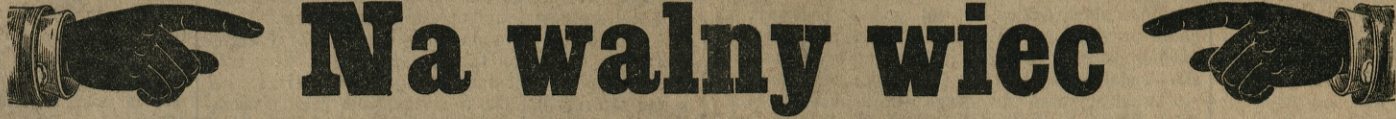
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolinerowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.



Na walny wiec

celem uczczenia 50-letniego jubileuszu biskupstwa Ojca św.,
który się odbędzie

w czwartek dnia 9-go lutego o godz. 11-tej przed południem

na wielkiej sali Lamberta (Odeum) Piekary nr. 17

Poznań, dnia 28 stycznia 1893.

zapraszają niżej podpisani:

Adamski Cyryl, ks. Akoszewski, prob. z Buku, Amrogowicz z Rzeszyna, Andruszewski Albin, Andrzejewski Franc., ks. Antoniewicz dziek. z Bina, Bińkowski Maksym, Sew. hr. Bniński z Gułtów, Boguliński z Środy, Braunek Tadeusz z Zielnik, Brzeski Julian z Krotoszyna, ks. Bukowiecki, dziekan z Wągrówca, Bukowiecki Julian, Dr. Buski, Cegielski Stefan, Chełmicki Wojciech z Zakrzewa, Chełkowski Franc. z Starogrodu, baron Chłapowski z Szoldr, dr. Chłapowski Franc., Chłapowski Józef z Rzegocina, Chłapowski Kaźm. z Kopaszewa, ks. Chrustowicz prob. z M. Górki, Chwałkowski Franc., ks. Chybicki, dziekan z Stęszewa, dr. Cieśliewicz z Strzelna, hr. Cieszkowski Krzysztof z Wierzenia, hr. Czarnecki Stan. z Pakosławia, hr. Czarnecki Marceł z Rakoniewic, dr. Danielewicz z Sierakowa, ks. Dambek, dziek. z Swarzędza, hr. Dąbski z Żakowa, Dembiński z Lubczyny, Degórski Teofil z Buku, Dobrowolski Franc., dr. Drobnik, ks. Drwęski, dziekan z Pawłowic, ks. kan. Dydyński z Klecka, ks. Ertmann, dziek. z Kwieciszewa, hr. Benzelstjerna-Engeström, ks. Echaust, prob. z Ostrowa, dr. Erzepki Bolesław, ks. prał. Frieske z Sypniewa, ks. Gałęcki, prob. z Sławna, ks. Gantkowski, dziekan z Brudni, dr. Gąsiorowski, ks. Gimziński, dziek. z Wielichowa, ks. dr. Goczowski regens z Gniezna, Grosman z Obornik, Grabski Julian z Gołuchowa, Grocholski z Pobiedzisk, ks. lic. Głabisz, prob. z Murzyna, Grabowski z Tokarzewa, ks. prałat Hebanowski z Lwówka, dr. Jerzykowski, Jasiński H., Jackowski M. patron, dr. Jackowski Tad. z Pomaranzowic, ks. Janicki, ks. prał. dr. Jażdżewski ze Środy, ks. lic. Jaskulski prob. z Biezdrowa, ks. Janas prob. ze Stawu, ks. Jagielski prob. z Raszkowa, ks. Kucharzewicz dziek. z Białcza, ks. Kulesza dziek. z Miłosławia, ks. Kłonecki dziek. z Owińsk, ks. Krygier dziek. z Siemowa, ks. kan. Krepeć z Marzenina, ks. kan. Koszutiński z Mielżyna, Krysiewicz Jan, Kościelski z Śmitowa, Kościelski A. z Sepna, Kamiński Wład., Krzyżanowski Ant., Knapowski Stanisł., ks. dr. Kantecki Ant. prob. z Strzelna, dr. Kantecki Maks., Kierski Nepom., dr. Kusztelan dyrektor, Krzyżanowski Henryk z Konarzewa, ks. kan. Kegel z Krotoszyna, ks. kan. Kubowicz, Karłowicz Leon z Grabkowa, Kozłowski z Dulska, Kubicki z Środy, Kurnatowski z Pożarowa, ks. Leszczyński dziek. z Osieczny, ks. dr. Lewicki prob., dr. Laurentowski z Obrzycka, Leitgeber Bolesław, Łacki Stefan z Lipnicy, dr. Lebiński, Lyskowski St. z Bąkowa, ks. Marchwiński prob. z Solca, Mazurkiewicz Z., ks. Michalak dziek. z Droszewa, Modlibowski z Kromolice, Morawski Stanisław z Jurkowa, Moszczeński Mieczysław, Motty radca, Mycielski z Kobyłopolu, Mycielski Stefan z Wolsztyna, ks. Nawrocki dziek. z Grabowa, Niegolewski z Niegolewa, Niemojowski z Dzierżnicy, Niemojowski Wincenty z Jedlca, ks. Nietzig dziek. z Brenna, Nieżychoński z Żelici, dr. Niklewski z Jarocina, ks. Olyński dziek. z Koźmina, Olyński Stanisław, radca dr. Ossowski, Palacz Michał z Jerzyc, Palacz Marcin z Górczyna, ks. Pagowski dziek. z Wyszana, ks. prałat Poniński dziek. z Kościelca, ks. kan. Pędziński, Janta-Polczyński Roman z Żabicy, hr. Poniński z Wrześni, hr. Poniński Adolf z Kościelca, Parczewski Józef z Grabianowa, ks. Piszczygłowa prob. z Psarskiego, Ponikiewski z Brylewa, ks. Poturski proboszcz z Gniezna, ks. Różański dziekan z Góry, ks. Riedel dziekan z Jutrosina, Różański Kazimierz z Gwiazdowa, Radoński Seweryn z Kociołkowej Górki, ks. Radzki z Lubinia, dr. Rakowski z Inowrocławia, ks. Rymarkiewicz dziekan z Kotlina, dr. Rzepnikowski z Lubawy, ks. Szaal dziek. z Czarnkowa, ks. Sadowski dziek. z Siemianic, ks. Stelter dziek. z Bledzowa, ks. Sobeski dziek. ze Słupów, ks. Samberger dziek. z Nakła, Słaski Ludwik z Trzeboza, Sokółski Wiktor, ks. Sołtyński prob. z Gniezna, dr. Skarżyński W. ze Sławia, Stabrowski Karol z Ceradza, Swinarski Wacław z Rogoźna, ks. Skąpski prob. z Lubasza, dr. Stan, Sikorski Franciszek z Retkowa, Skoraczewski z Miłosławia, ks. penitenciarz Stychel, hr. Szembek z Siemianic, hr. Szembek Aleks. ze Słupi, hr. Szoldrski z Żydowa, ks. kan. Szoldrski, hr. Skórzewski Leon z Lubostronia, hr. Skórzewski Zygmunt z Czarnkowie, hr. Skórzewski Włodzimierz z Komorza, dr. Szuldrzyński Władysław z Siernik, dr. Szuldrzyński Zygmunt z Lubasza, Szubert Władysław z Wielkiej Wsi, ks. Sieg proboszcz z Orchowa, Tomaszewski Franciszek, Trzciniński Tadeusz z Popowa, Urbanowski Napoleon, ks. Ussorowski prob. ze Skoków, ks. patron Wawrzyniak ze Śremu, ks. Wiesner dziek. z Święcichowy, radca dr. Wicherkiewicz, Węclewski z Lubowic, hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa, Walter z Dzieciemiarek, Wawrowski ze Sławna, ks. Weiss prob. z Mikorzyna, Wierzbicki Wł. z Gniezna, ks. Woliński dziekan z Poznania, dr. Wieczorek z Gniezna, Woliński Adam mecenas, ks. Ziętkiewicz dziekan z Łabiszyna, dr. Zaremba z Pierzchna, Zabłocki z Dąbrówki, ks. Zawadzki proboszcz z Bukownicy, hr. Żółtowski Stanisław z Niechanowa, hr. Żółtowski Marceł z Godurowa, hr. Żółtowski Teodor z Nekli, Żychliński Józef z Usarzewa, dr. Żychliński Józef z Modliszewa.

Poznań, 7 lutego.

Wichrzenia rosyjskie w Bułgarii.

Tajne akta rosyjskiej dyplomacji, znajdujące się w redakcji Stambulowskiego organu, „Swobody”, wyjdą niebawem w formie książki, najpierw w języku rosyjskim, następnie w niemieckim, francuskim i angielskim. Treść tej książki jest mniej więcej następująca:

Zaraz po rosyjsko-tureckiej wojnie 1877/78 r. zebrała się w Filipopolu rosyjska rada wojenna. Miała ona postanowić, co się stać ma z Bułgarią, aby Rosji zapewnić owoce zwycięstwa. Rada ta uchwaliła przykuć Bułgarię do jej oswojdzicielki Rosji w ten sposób, aby do nowego życia zbudzony kraj nie mógł rozpocząć samodzielnego bytu. Najpierw zamierzano utworzyć silną armię pod przywództwem rosyjskich oficerów, następnie przyłączyć do księstwa wschodnią Rumelię, Dobrużę i Macedonię, a ostatecznie całość tę wcielić do rosyjskiego kolosa, mniej więcej w takim stosunku, w jakim znajduje się Finlandyja. Uchwala ta stanowiła podstawę rosyjskiej polityki, była drogowskazem dla rosyjskich agentów i dyplomatów. Z wszystkich stron brzmiała równa melodia, że car jest wszechwładnym panem Bułgarii, że wola jego jest prawem! Książę Aleksander i naród bułgarski byli względem siebie zupełnie obcy. Tak książę, jako i naród chcieli szczęścia dla Bułgarii, lecz za pomocą rozmaitych środków. Popelniano też rozmaite błędy, które były po części wynikiem nieporozumień, ponieważ naród zyskał z tego powodu na sile. Rosyjski konsulat w Sofii był też siedliskiem opozycji przeciwko rządowi księcia. Działając jednak z azyatycką bezwzględnością, Rosya zerwała z czasem z wszystkimi stronnicztwami a książę przeświadczył się, że zamiarem rosyjskiej polityki było utrzymać kraj na najniższym stopniu rozwoju społeczno-politycznego. Tak tedy Rosya widząc, że aspiracje jej przeczuto, postanowiła wydaląc księcia Ferdynanda i już w roku 1882 dała wszystkim swoim przedstawicielom odnośne rozkazy.

W równy mierze z rosyjską powagą zniknął szacunek narodu względem księcia, z tego przeważnie względu, że go Rosya traktowała jako zwykłego gubernatora. Sięć okalającą księcia ściśniano coraz bardziej. W r. 1885 książę Aleksander porozumiał się osobiście z królem rumuńskim w sprawie niezgodnej kwestyi granicznej pomiędzy Bułgarią a Rumunią. Rosya była z tej ugody niezadowolona, car rozkazuje, aby wszelkie układy zerwano. Wtedy, jak się dowiadujemy z odnośnego aktu, książę Aleksander miał być powołany do Kopenhagi i tam chciał mu car oświadczyć, że wola jego jest, aby Buł-

garia zniewoliła Rumunię siłą oręża do odstąpienia spornego granicznego terenu. Rosya przyrzeka broń Bułgarii, bułgarską armią uzupełnić rosyjską piechotą, konnicą i artylerią, dalej postarać się o środki pieniężne. Nagrodą wojny tej miało być przyłączenie Dobruży do księstwa bułgarskiego. Rumunia miała więc zostać upokorzona, a Rosya bezpośrednio graniczyć z Bułgarią. Książę Ferdynand znajdował się w nadzwyczaj trudnym położeniu. Gdyby odrzucił rosyjskie projekta, na pozór dardzo pewnabne, toby rozgłoszono to w Bułgarii i ustąpienie księcia byłoby nieuniknionem, gdyż mimo przyjaźni z Rumunią, naród bułgarski nie przebaczyłby mu tego, iż nie korzystał z tak dobrej sposobności powiększenia terytorium bułgarskiego. Wojny zaś nie mógł wypowiedzieć Rumunii, bo królowi dał słowo, iż nie poruszy kwestyi granicznej. Rosya niecierpliwi się tymczasem coraz bardziej. — Rosyjski minister wojny Wannowski rozkazuje drogą telegraficzną bułgarskiemu ministrowi wojny generał-majorowi ks. Kantakusinowi, aby bułgarską armią stawiał na stopę wojenną. Książę Aleksander, jakoby nie o tem nie wiedział, przyjmuje w Szumli delegacją wschodniej Rumelii, która mu oznajmia, iż w pierwszych dniach sierpnia wybuchnie powstanie i że zostanie ogłoszone połączenie się Rumelii z Bułgarią. Książę odradza, ale wypadków nie może już powstrzymać. W Filipopolu ogłoszono połączenie się obydwóch krajów, a książę Aleksander daje rozkaz, aby zmobilizowano armię, ale nie przeciwko Rumunii, tylko, aby zjednoczenie to zatwierdzić. Ten obrót rzeczy wywołuje zdumienie w Rosji. Rosya życzyła sobie wcielenia Rumelii do Bułgarii, ale miało to nastąpić jedynie za jej pośrednictwem. Rosya zmienia tedy taktykę, i to, co niedawno było jej życzeniem, zwalcza energicznie, bezwzględnie. Po bułgarsko-serbskiej wojnie podejmowano znowu dawniejsze usiłowania, aż wreszcie dnia 21 sierpnia 1886 zdeponowano księcia Aleksandra.

Później wichrzono w Bułgarii z Bukaresztu, gdzie Hitrowo był posłem rosyjskim. Fundusz okupacyjny dostarczał pieniędzy i wielkie wydano sumy, zanim tu i owdzie zdołano wzbudzić lokalną rewolucyę. Potak haniebnym dla Rosyi peryodzie nastąpił nowy, nie mniej smutny i nikczemny. Rosya żywiła nadzieję, że rubel będzie powodował ciągły rozlew krwi bratniej, aż ostatecznie Bułgarialegnie bezsilnie u stóp cara. Referaty Hitrowa umacniały petersburskich polityków w tej nadziei. Były one różowo zabarwiane i stósowały się do marzeń rosyjskich. Bułgaria tymczasem rozwijała się pod każdym względem, a wskutek przeczonych rządów Stambulowa i księcia Ferdynanda wyswobodziła się zupełnie z pod wpływu rosyjskich.

* W czwartek dnia 9 lutego o godzinie 3 po południu odbędzie się w *Tczewie* w hotelu „zum Deutschen Kaiser”, dawniej do pani Kosobuckiej należącem, zebranie wyborcze do parlamentu niemieckiego, na które zaprasza Komitet powiatowy tczewski.

* Kandydatem naszym na posła do parlamentu niemieckiego z powiatów starogardzkiego, tczewskiego i kościerskiego jest pan *Michał Kalkstein z Klonówki*.
Prowincjonalny Komitet wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmię.

Termin do wyborów w powiatach starogardzkim, tczewskim i kościerskim wyznaczony jest urzędowo na czwartek zaraz po popielcu, a więc *dnia 16 lutego*.

Ognisko domowe biednych ludzi.

II.

W pierwszym artykule stawiliśmy twierdzenie, że mieszkania robotnicze w ogólności nie odpowiadają tym warunkom, od których zależne jest zdrowie, moralność i szczęśliwe pożyście rodzin robotniczych. Dziś na poparcie tych ogólnych twierdzeń podajemy niektóre liczby statystyczne. Kwestya mieszkań robotniczych staje się coraz więcej palącą z powodu nagromadzenia ludności robotniczej na jednym miejscu, ciasnych mieszkań dla pojedynczych rodzin, wygórowanego komornego i częstej zmiany mieszkań. (Ks. Hitze, prelek. w München-Gladbach).

1) Nagromadzenie ludności robotniczej na jednym miejscu:

W roku 1890 przypadało w Prusach przeciętno mieszkańcom w gminach miejskich na każdy zamieszkały budynek 14,07, na jedno ognisko domowe 4,47, — w gminach wiejskich na budynek 6,93 na ognisko 4,75, — w dominialnych okręgach na budynek 12,79, na ognisko 5,38. (Dr. Lux, Sozialpolit. Handbuch str. 59.) To są liczby przeciętne. Największy procent z tego przypada naturalnie na wielkie miasta. I tak n. p. w Berlinie przypada w przecięciu w dzielnicy Luisenstadt na każdą nieruchomość 123 mieszkańców, podobnie we wszystkich dzielnicach robotniczych. Coraz więcej skupiają się grupy mieszkańców. Kiedy w czasie grynderki przy braku mieszkań przypadało na dom jeden 57 mieszkańców, gromadzi się teraz mimo obfitości mieszkań 73 mieszkańców w każdym domu. Jakież ogromne muszą być rzeczywiste liczby w większych kompleksach domów, gdy liczby przeciętne tak wielkie?

Ciekawe też są dane statystyczne z Wiednia z roku 1880: Na jeden hektar zamieszkałego obszaru przypada tam w najrzadziej zaludnionym z jedenastu okręgów 483,56 osób (na jeden budynek 51,45), w najgęściej zaś zaludnionym okręgu przypada na hektar 858,68 osób, na budynek 60,70.

W innym okręgu przypada na hektar 626,92 osób, na budynek 75,75.

2) Ciasnota mieszkań pojedynczych:
Liczba mieszkań o jednej tylko izbie do opalania wynosiła w roku 1887 we Frankfurcie n/M 23%, w Lipsku 28%, w Hamburgu 39%, w Berlinie 50%, w Dreźnie 55%, w Wrocławiu 59%, w Szczecinie 59%, w Królewcu 62%, w Kamienicy 70%, (Schmoller, Jahrbuch für Gesetzgebung Verwaltung u. Volkswirtschaft 1887, str. 430.)

Podług ostatniego zestawienia statystycznego było w Berlinie w ogólności 310,000 mieszkań, z tych miało 152,000 tylko jedną izbę, 63,000 z tych tak zwanych „mieszkań” mieściło w sobie po pięć i więcej osób, tak że w stolicy państwa niemieckiego istniało 400,000 osób, którym jedna i ta sama izba zastępowała kuchnię, pokój mieszkalny i sypialny. Było to w roku 1885, teraz stosunki się prawdopodobnie jeszcze pogorszyły, jak to się już okazuje n. p. z liczby ludzi wynajmujących nocleg w obcych rodzinach; ludzi takich było w r. 1885 85,000 w roku zaś 1892 było ich 95,000.

Powyższe dane statystyczne stawiają niedole rodzin robotniczych w strasznym świetle. Ponieważ grunt drogi, wyszukują spekulanci zajmujący się budową mieszkań dla ludności robotniczej każdą piędź ziemi, a ponieważ górne warstwy powietrza nie kosztują, gotowiby postawić nowożytny wieżę Babel, byle jak najwięcej w wielu warstwach nad sobą i pod sobą mieszkańców w tych niebotycznych klatkach umieścić. Izb oddzielnych ilość naturalnie mnoga, w których nabita jest ludność, jak korzenie w szafłackich kopców kolonialnych. Na podwórko zostawiają miejsca ledwie tyle, że się trochę śmieci zmieści, a z boku i z tyłu podobne jak na froncie też stawiają gmachy, tak że do tej fortecy ani świeży powiew powietrza, ani słońce nie mają przystępu. W tej ciasnocie ma się czuć zdrowem ciało mieszkańców! Ze śmietnika, sklepów, ganków, izb rozchodzą się wzywy najróżniejsze, zatruwając wraz z wilgocią mieszkań płuca mieszkańców. Przez okna i drzwi, sienie i podwórka komunikacja łatwa i ciągła; klótnie, kłatwy, uwagi cyniczne i bluźniercze brzmią bez przerwy w uszach chcących i niechających słuchać, a w tym rozchworze ujwija się spora ilość dzieci różnych rodziców, z różnym wychowaniem, z których każde coś złego umie i nie zaniedbuje o tem rówieśników przy tak łatwej komunikacji pouczyć.

3) *Wygórowano komorne.* Za te ciasne i niezdrówne mieszkania trzeba przytem płacić wygórowane ceny. Statystyk Engel obliczył, że robotnik może tylko 10 proc. ze swego zarobku przeznaczyć na komorne, tymczasem w rzeczywistości musi on 25—30 proc. płacić za swoje schronisko. Podług ankiety dotyczącej mieszkań w mieście Bazylei w roku 1889 kosztował kubiczny metr powierzchni przestrzeni w mieszkaniach aż do 10 km. na głowę 3,65 m., od 10—20 km. 3,16 m., od 20—40 km. 2,81 m., nad 40 km. kosztował 2,60 m. Podług jakości zaś mieszkania różnie komorne od 2,49 m. w suterenach do 3,04 na parterze; 3, 18—3,82 na wyższych piętrach; 4,15 na poddaszu za metr kubiczny przestrzeni powietrznej. (Dr. Lux, l. c. str. na 64).

4) *Częsta zmiana mieszkań.* Liczba mieszkań do wynajęcia wzrosła na wschodzie (Berlina?) teraz wszędzie do 90 a nawet 96 proc. wszystkich mieszkań. Mały tylko procent rodzin cieszy się przywilejem mieszkania we własnym domu. (Schmoller, l. c. str. 431).

W roku 1876 przeprowadzało się n. p. w Dreźnie tylko 5 proc. ludności, w r. 1878 już 11 proc., w r. 1880 zaś 28 proc. (Schmoller).

Z tych kilku liczb wynika, że robotnik z rodziną swoją nie może czuć przywiązania do ogniska swego ciasnego i niezdrówne i drogiego, że nie może się przy nim swobodnie urządzać, a nawet i miejsca zagrząć, że niewygodą lub chorobą, lub drogocnością, kłótniami sąsiadzkimi lub kaprysem gospodarza zmuszony co chwila przenosić się z miejsca na miejsce.

O usiłowaniach niektórych polepszenia tych stosunków pomówimy następnie.

„Narodni Listy“ o Bułgarii.

(502) Bułgarzy dopuścili się wielkiej zbrodni, wzbraniając się wydać swą narodowość na łup „oswobodzicieli rosyjskich“. Za ten zbrodniczy upór główny organ stronnictwa młodoczeskiego, które niby walczy w imię autonomii własnego narodu, od 7 lat obraża ich najbrutalniejszymi obelgami — na wysięgi z organami moskiewskimi. Dotąd wprawdzie te lokajskie przystęgi „Narodnich Listów“ nie dopomogły Rosji do zabrania „swobodności“ Bułgarii, ani też nie przeszkodziły Bułgarom czynić postępów na drodze, wiodącej do utwierdzenia niezależności narodowej i na polu ekonomicznych interesów. Z tego względu więc antybułgarskie obelgi młodoczeskiego organu obudzają tylko śmiech szyderyczy. Z innego względu jednak zasługują na uwagę, ponieważ znaczenie wyjaśniają przekonanie i dążności stronnictwa młodoczeskiego.

Obecnie obrażenie „Narodnich Listów“ zwraca się głównie przeciwko zmianie konstytucji bułgarskiej w tym duchu, aby książę nie był zobowiązany wychowywać swego przyszłego następcy tronu we wyznaniu schizmatykiem. W numerze 34 organu młodoczeskiego znajduje się wiele pouczający artykuł wstępny o tej kwestii. Czytamy tam na wstępie:

„Od chwili, gdy zastępca twórców samostanności Bułgarów (którzy jednak byli narodem dawnym przed Rosyanami) Donduków Korsaków opuścił kraj, w obu prowincjach bułgarskich nastąpiło kilku władzów, z których książę Battenberg zawikłał Bułgarię w bratobójczą walkę z Serbią i wywiał jej szereg przesilen, które dociągnęły szczytu za panowania ks. Ferdynanda. Pełz w tym czasie przelano krwi najznakomitszych patryotów bułgarskich, a pomiędzy nimi — Panicz... Naturalnie o Wulkowiczu, o Belczewie, o zamachach na ks. Aleksandra, na ks. Ferdynanda, na Stambulowa itd., nie wspomina „Narodni listy“. Ciekawa rzecz, jak dalece organ młodoczeski ufa w bezwzględność i w brak pamięci swych nieszczęśliwych czytelników, oskarżając teraz mimochodem ks. Aleksandra o „bratobójczą walkę“ z Serbią. W listopadzie r. 1885, gdy się Młodoczechom zdawało, że ks. Aleksander stoi po stronie Rosji, a król Milan po stronie Austro-Węgier, jedynie Milana wyklinali jako sprawcę bratobójczej walki z

Bułgarię, życzyli Aleksandrowi, aby w zwyciężkim pochodzie wszedł do Białogrodu i najtywiej oburzali się na pełnomocnika austriackiego hr. Khevenhullera, który księcia bułgarskiego zatrzymał na granicy serbskiej i w ten sposób położył koniec wojnie bratobójczej. Teraz ks. Aleksander jest jenerałem rakuskim, król Milan zdaje się zbliżać do Rosji, a więc „Narodni listy“ śmiało się zapierają tego wszystkiego, co wygłaszały w r. 1885, i pierwszego oczerniają jako autora bratobójczej walki! Jest to szaleństwo, ale „jest w nim metoda“ — jak powiada Polonius w „Hamlecie“.

Szczytu nieszczęścia Bułgarzy, zdaniem organu młodoczeskiego, doczekali się tem, że teraz nastąpiła zmiana konstytucji, zastrzegająca ks. Ferdynandowi i jego potomstwu prawo zachowania swęj religii katolickiej. W tej zmianie organ młodoczeski widzi dowód, że książę Ferdynand w porozumieniu z przewrotnym Stambulowem zamierza pozbawić Bułgarów prawosławia. „Dzieje narodów słowiańskich w tej mierze podawają aż nadto przykładów. Wszakże wiadomo z najstarszych dziejów narodów naszego, jakie to złośliwe następstwa miało dla obrzadku Metodowego, że Swiatopluk morawski dopuścił do swego dworu obrzadek łaciński. Również wiemy z życia św. Wacława, że prąd łaciński powoli zniweczył słowiańskie podstawy kościoła czeskiego. Droga była zwykła ta, że jako stan przejściowy wybiera się najpród tak zwana (!) unia z Rzymem z zabezpieczeniem słowiańskiego obrzadku, potem wypycha się jedna własność kościoła narodowego po drugiej, aż się dochodzi do zupełnego zlatinizowania. Podobna zmiana zaznacza się właśnie teraz w unickim kościele Rusów galicyjskich, których to unia powstała pod koniec 16 stulecia pod panowaniem polskiem. Trzeba przypomnieć sobie to wszystko w chwili, gdy sprawy bułgarskie stawają się znowu najważniejszą (?) kwestyą międzynarodową. Ziemia bułgarska od wieków była główną widownią zapasów pomiędzy kościołem wschodnim a zachodnim“.

Ostatecznie „Narodni Listy“ pokładają wielkie nadzieje w rezydującym w Carogrodzie exarchu bułgarskim, podburzonym należycie przez Nelidowa, i koczując swę brutalne napaści na ks. Ferdynanda i Stambulowa, jak zwykle, przytoczeniem namiętnych a oczyszczonych deklamacji niektórych dzienników moskiewskich.

Leokroo stanie na porządku dziennym jakakolwiek kwestya, dotycząca Kościoła katolickiego, gorący liberalizm Młodoczechów podnosi konieczność tolerancji, zupełnej wolności wyznania, nie przepisywania mu żadnego znaczenia w życiu publicznem itd. W tym względzie organ młodoczeski dokładnie przyswoił sobie wszelkie antikonfesyjne frazesy międzynarodowego liberalizmu. Skoro jednak zjawia się na porządku obrad jakikolwiek interes schizmatyki, a więc rosyjski, natychmiast „Narodni Listy“ z węgą najprawowierniejszego popa występują w obronie tego interesu. Wtedy zapominają natychmiast o swobodzie wyznania, o konieczności, nienarzucania go nikomu itd. Gdyby ktokolwiek z protestanckich przywódców młodoczeskich ze względu na to, że ogromna większość narodu czeskiego wyznaje wiarę katolicką, śmiał napominać do przyjęcia tego wyznania, pironowałiby przeciwko „fanatyczności“, wskreślaliby widmo Husa itd. Ale ks. Ferdynandowi żadną miarą nie pozwalają pozostać wiernym swemu katolickiemu wyznaniu.

Ze car prawosławny panuje nad katolicką Polską — to Młodoczechom wydaje się rzeczą najpomysłniejszą i wielce pożądaną ze stanowiska „słowiańskiego“. Tam nie stosują wcale zasady, że władca powinien należeć do tego samego wyznania, co naród, nad którym panuje. Dopiero wtedy stawia się gorącymi zwolennikami tej zasady, gdy chodzi o to, aby odsądzić od czci i wiary i ocerzniać dynastya katolicką, która, broniąc uczciwie samodzielnosci swego kraju, tem samem przeszkadza zaborszym zamysłom Moskwy. Tak to wygląda liberalizm i zmysł autonomiczny Młodoczechów!

wielkich tonaż jeszcze raz jego rysy odtworzyła ołówkiem na łożu śmierci, który to rysunek reprodukowany i najbardziej rozszerzony w katolickich kołach niemieckich. Powodzenie jęj szybkie i bezprzykładne obudziło zazdrość oficjalnej malarskiej koteryi berlińskiej i dopiero wdanie się cesarza samego sprawiło, że portret Moltkego jęj pędzla umieszczony został w sali honorowej, w której tylko był wybór kilkunastu obrazów, między niemi Fałata. Obraz ten zakupił cesarz natychmiast.

Pani Parlaghy maluje obecnie w zamku portret cesarza, o czém donosiły już pisma. Na wystawę parzyką zapragnęła stworzyć dzieło, któreby o postępie jęj talentu nowe dało świadectwo, i w tym celu przybyła z małżonkiem swoim do Poznania, aby malować portret Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego.

Pani Parlaghy, a raczej pani Krüger-Parlaghy, w małżonku swoim znalazła nie tylko wielbielca, ale i pełnego dystynkcji i gruntownej znajomości sędzię sztuki, który jęj zawsze towarzyszy w artystycznych wycieczkach, oryginalnych i z tego powodu, że latem odbywają najdalej podróże nie koleją, tylko własnymi koniami, i tak przeszłego roku z Berlina aż na południe Tyrolu i napowrót, wszędzie obserwując a także i zbierając do swoich zbiorów dzieła sztuki.

Jak szybko tworzy pani Parlaghy, dowodzi to, że portret, którego recenzya dał p. M. w „Dzienniku“, w przeciągu czterech posiedzeń został tak dalece posunięty.

Oddając sąd o obrazie Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza kompetentnemu znawcy, zamieszczamy niniejszém odczynku artykule z „Dziennika Pozn.“

Opuszczając wstęp, przechodzimy do rzeczy samej.

„... Przeszedłszy do innego pokoju, stanąłem nagle jak wryty. Znalazłem się przed płótnem, przedstawiającem osobę ks. Arcybiskupa z tak niesłychaną siłą światła, z modelacją o tak twardą i plastyczną, że gdyby nie to, iż sam portretowany dostojnik Kościoła ukazał się w tejże chwili — byłbym się może

„Agitacya wielkopolska.“

Pod tym tytułem wydrukował „Katolik“ znakomity artykuł, który tutaj chętnie za nim powtarzamy:

„W kulturkampfie głosił rząd, kulturnicy i kulturnicze gazety tak: „Jako żywo nie uderzamy w katolików, lecz w ultramontanów.“ A przeciw każdy wiedział, że te dwie nazwy oznaczały jednych i tych samych ludzi.

Teraz nastąpiła znów moda, że rząd i jeszcze większa gromada kulturników i ich gazet głosią tak: „My nie chcemy wygubić ani zniszczyć polskiej mowy, lecz uderzamy na agitacya wielkopolską.“ Tymczasem z praktyki, z codziennych doświadczeń wiemy wszyscy dobrze, że każdy, który się względem ludu polskiego i jego mowy trzyma prawa przyrodzonego Boskiego, kto jęj mowie oddaje, co jęj się z prawa naturalnego należy, ten jest w oczach rządu i kulturników „wielkopolskim agitatorem.“

Tylko tym nie nadają tego miana, którzy względem ludu polskiego tak postępują, jak sobie rząd życzy; którzy cisną i maltretują mowę polską, jak mogą; którzy lud polski germanizują czyli niemczą.

Z tego wynika, że wszystko, co się z polskiej strony robi, jeżeli nie jest po myśli rządu albo nie zupełnie, przez rząd i kulturników mianem „agitacyi wielkopolskiej“ nazwanem zostanie.

Nowy dowód na to złożyły gazety kulturnicze, w których teraz znowu straszydło owęj agitacyi pokutnie. Znalazły też szczęśliwie głównego majstra tęj agitacyi, a ma nim być „Katolik“, który (jak piszą) „stoi na czeluści ruchu, sprzeciwiającemu się rządowi.“ Dla czego? Dla tego, bo każę polskim dzieciom polskie listki do redakcyi pisać, a owe gazety by chciały, żeby do pisania niemieckich zywiał i nagrody za to dawał.

Nie oplaci się ani gadać z takimi ludźmi, bo jak kto przewrotny z gruntu, to go nie nawróci, choćby 10 koni do niego założył. „Katolik“ ich nie przekona, a one „Katolika“ nie mogą, więc nie ma rady, jak sobie powiedzieć: „Kulturnicy swoje, a my swoje!“

Rządowi jednak, który ma moc w rękę, który ma stać po nad stronnictwami, powiada „Katolik“ tak: „Skoro mu się to nie podoba, że „Katolik“ przez listki polskie chce nauczyć polskie dzieci pisanja polskiego, niech zaprowadzi naukę czytania i pisanja polskiego do szkół, a wtedy „Katolik“ nie będzie dzieci zywiał do pisania polskich listków, bo będzie wiedział, że dzieci umieją czytać i pisać po polsku.“

Stwierdzamy tedy i powtarzamy, że dla rządu i kulturników jest i będzie wszystko „agitacya wielkopolska“, co nie jest w myśl rządu, choćby było prawne i słusne wobec praw Boskich, a prawem świeckim się nie sprzeciwiało. Albowiem Bismarck i kulturnicy potrzebowali pozoru, pokrywę, płaszcza jakiego na pokrycie swoich rzeczywistych zamiarów, więc sobie „agitacya“ ową wymyślił i ta dotąd jeszcze pokutuje. Skoro tedy rząd lub kulturnicy prawią o „agitacyi“, to każdy wie, co się pod tém kryje.

Inna rzecz jednak, gdy G. Szlaskowi „agitacya wielkopolska“ zarzucą ludzie, których niedawno jeszcze razem z nami bito, a których lud polski na G. Szlasku tak wspierał, jak żaden inny lud. A to się stało.

„Katolik“ pisał już w przeszłym kwartale pod tym samym tytułem, co dzisiaj, o owym wypadku, w którym pewien wybitny katolik niemiecki nazwał pewnego księdza polonizatorem. W tym artykule zganil „Katolik“ takie niesłuszne i nierozważne gadanie i powiedział, że kto tak gada, a nie powiada, co rozumieć pod tém słowem: polonizowanie, ten nosi wodę na młyn naszych nieprzyjaciół.

Teraz znowu odezwały się dwie gazety niemiecko-katolickie: wrocławska i raciborska, że na Górnym Szlasku jest „agitacya wielkopolska“. Zkąd one to wiedzą? Z poznajskiego „Orodownika“, który napisał, że na Górnym Szlasku jest agitacya polska.

„Katolik“ nie może milczeć na to, tem więcej, że go zawezwali bardzo poważni i wybitni górnolaski Księża, ażeby protestował przeciw artykulom

zawahał, czy nie wobec żywej stoję osoby. Podobnego wrażenia bodaj dwa lub trzy razy zdarzyło mi się doznać w życiu. Przypomniała mi się chwila, kiedy znalazłem się po raz pierwszy w pracowni Karolusa Durasa — kiedy oniamiałem na widok portretu Gustawa Doręgo, wykonanego w całej postaci. Od owęj chwili pod względem siły światła i plastyki po raz pierwszy spotkałem się z podobnym portretem.

Ks. Arcybiskup widocznie przygotowanym był na wrażenie — jakie portret węgierskiej artystki wywołać musiał na nieprzygotowanego.

„Więc jest — niespodzianka?“

„Księżę Arcypasterzu, to wyraz może niedostateczny na określenie absolutnego mego osupienia i podziwu.“

„A zgadnij Pan — kto malował.“

Gdybym był w Paryżu — nie namyślałbym się ani na chwilę. To nie pędził Bonnata. Tylko Karolus Duran posiada taką siłę plastyki, taką szerokość traktowania i świetność koloru. Ale przypuszczam, że to dzieło jednego z pierwszych niemieckich matadorów. Mało widziałem portretów Angellego lub Herkommersa. Czyżby jednemu z nich miało się udać do tego stopnia...“

„Nie — to portret malowany przez — Parlaghy.“

Czytelnicy nasi niejednokrotnie spotykali się już z nazwiskiem artystki tęj w łamach „Dziennika“ — w korespondencyach z Berlina i przeglądach z dziedzin sztuki. Nazwisko jęj głośnego brzmienia nabrało zwłaszcza w czasie wszechświatowej wystawy malarskiej i rzeźby w Berlinie z r. 1891. Wówczas to jury wystawowe nie chciało przyjąć jęj portretu feldmarszałka Moltkego — ale z rozporządzenia cesarza Wilhelma płótno umieszczono na wybitnym miejscu; krytyka obszernie sprawozdania zamieszczała na wysięgi o sensacyjnym dziele — a lubo odmienne się zapatrywano wówczas na różne szczegóły czysto technicznej strony — to przecież co do ogólnego, potężnego realistycznego wrażenia całości, co do niezwykłego talentu artystki, przebrzmiewał jeden tylko chór pochwały.

owych dwóch gazet, ponieważ są w swojej ogólnikowości niesłuszne i sprawie ruchu ludowego szkodliwe.

Najpród tedy powiada „Katolik“, że żadne pismo z poza granic Górnego Szlaska nie może być miarodawczym świadkiem na to, co i jak się u nas dzieje.

Powtóre: kto czytał artykuł „Orodownika“, ten musiał od razu spostrzedz, że tam mowa (w ironicznych i drastycznych sposób) o agitacyi jawnej i prawnej, każdemu ludowi i obywatelowi dozwolonej, otwartej i legalnej, przeciwstawionej wyraźnie owęj agitacyi, jaką minister i cały rząd i kulturnicy mają ciągle na myśli i nam zarzucają.

Tymczasem „Schles. Volkszeitung“ i „Oberschl. Volkszeitung“ ogłosiły artykuł „Orodownika“ jako dowód, że twierdzenie ich, iż na Szlasku istnieje agitacya wielkopolska, jest słusznem. W ten sposób podają one pośrednio cały ruch ludowy na Górnym Szlasku w ogólnosci w podejrzenie i noszą wodę na młyn rządu i kulturników, nieprzyjaznych polskiemu ludowi.

O te gazety rozumiemy pod wyrażeniem: „wielkopolska agitacya?“ Ufamy mocno, że nie to samo, co rząd i kulturnicy. A gdy co innego, niech okreśią dokładnie: 1) co uważają za grzeszną agitacya polską, 2) gdzie się prawi i słuszny ruch ludu polskiego kończy, a gdzie się grzeszny zaczyna, 3) jak daleko (podług ich zdania) wolno przewodnikom ludu iść w obronie praw ludu polskiego bez narazania się na zarzut agitatorstwa grzesznego?

Skoro narzuty sprawę „agitacyi wielkopolskiej“, niech ją przerzną do gruntu i pokażą, co w niej podług ich zdania na dnie. Sądymy, że mamy prawo domagać się jak najgruntowniejszego wyjaśnienia, aby między katolikami polskimi a niemieckimi w tęj kardynalnej sprawie zapanowała jasność. Mamy nadzieję, że na powyższe pytania odpowiedzą raz ze względu na siebie, bo my w ślepią babkę przy najżywościjszych sprawach ludu polskiego bawić się nie możemy, i dla tego, że czempredęj powinniśmy się wytomaczyć, zanim je rząd zdoła podać na klasycznych świadków dla swoich twierdzeń o agitacyi: — a powtóre ze względu na milion i dwieście tysięcy katolicko-polskiego ludu na Szlasku, ze względu na napastowane przez pierwszego lepszego i podejrzywane ciągle o wielkopolskie agitatorstwo górnolaskie Duchowieństwo.“

Jubileusz biskupa Ojca św. a szkoły katolickie.

Pod tym nagłówkiem zamieszcza berlińska „Germania“ artykuł, w którym zaznacza na wstępie, iż w doniesieniach o przygotowaniach na jubileusz Ojca św. nie ma nigdzie mowy o szkołach katolickich i tak pisze dalej: „Taka uroczystość ma nie tylko być wyrazem wdzięczności dla Boga i radości, lecz ma nadto podnieść świadomość katolicką i krzewić przywiązanie do Stolicy św. i do Kościoła i tem samem ożywić i wzmocnić moralną siłę religijnego usposobienia. Takie nadzwyczajne uroczystości przysługują się w wysokim stopniu religijnemu wychowaniu całego ludu, ponieważ serce przejmują się w szczególny sposób religijnym zapalem. Jeżeli tak jest, to widać rozumie się samo przez się, że ci, którzy jeszcze najwięcej potrzebują wychowania, właśnie w tego rodzaju uroczystości winni brać udział. Nie zdaje mi się atoli wystarczającym to, aby uczniowie i uczenice wyższych i niższych szkół brali udział w uroczystym nabożeństwie, lecz szkoły same powinny urządzić uroczystość. Szkoły nie chcą przecież jedynie dobrych obywateli dla państwa wychowywać, lecz także wiernych członków Kościoła, a jeżeli jak najsluszniej kładzie się wielki nacisk na to, aby patryotyczne rocznice nie przeszły w naszych szkołach niespostrzeżenie, jeżeli się ceni dni pamiętne mężów, którzy położyli zasługi na świeckim polu państwa, nauki i sztuki, to przecież należy się tak samo, aby dni radości Kościoła nie ustępowały na drugie miejsce w szkole. W protestanckich a nawet w t. zw. paratyotycznych szkołach obchodzi się co roku n. p. dzień zaprowadzenia reformacyi i dzień urodzaju pojedynczych reformatorów

Po raz pierwszy zdarzyło mi się spotkać z dziełem pani Wilmy Parlaghy — ale „ex ungue leonem.“ Sam ten jeden portret stawia ją w pierwszym szeregu artystów pracujących na tem polu malarskim — a wystawiony w bliskim czasie w „Salonie“ paryskim, przyniesie autorce niewątpliwie ponownie mały złoty medal (pierwszy otrzymała za portret Windthorsta) jako najwyższą nagrodę, jaką otrzymał tam mogą cudzoziemcy — uposażeni w kwestyi nagród przez statuta do pewnego stopnia wobec krajowych malarzy.

Nie jest to dobrze, jeżeli recenzent o dziele jakimkolwiek wyraża się w samych superlatywach, — których z bardzo wielu względów szczerdziej wypada. Ale lubo czas i obycie z dziełami sztuki stępiło już we mnie zbyt pochop do superlatywów — a obawiam ich się w recenzji, jako nie budzących może zupełnego zaufania, — to przecież ze względu na słusznosci porzucił tu wypada i obawę ową i przyzwyczajenie do umiarkowanych określeń.

Płótno to — w którym tylko jeszcze kostyum i akcesorya wymagają wykończenia, — przedstawia się jako prawdziwie arcydzieło sztuki malarskiej, a poszczególnie portretowej. Artystka najszczęśliwiej odgadła, w jakiej postawie przedwzrostkiem wypadło odtworzyć portretowanego Dostojnika Kościoła, — a ta sama już okoliczność przemawia za tem, z jaką samowiedzą dąży ona do najtrafniejszego indywidualizowania odzwierciedlenia osoby. Księżę Arcybiskup Stalewski przedstawionym jest w postawie stojącej, z lekkim ruchem przechylenia na prawo i oparciu na prawem ramieniu. W ruchu jest wielka swoboda — w postawie pewność i energia. Głowa oddana niemal „en face“, spokojnym ale przenikliwym, bystrym wzrokiem spogląda na widza. W oczach maluje się siła woli, łagodzona wesołym, do brotliwym wyrazem w partyi ust. Kto miał sposobność obserwowania ks. Arcybiskupa, — nieraz pochwycojący go musiał w chwili przybrania ruchu tego i takiego wyrazu twarzy. Jest to prawdziwie indywidualny, typowy ruch i wyraz, — co stanowi zarazem i wybitną zaletę portretu.

Arcybiskup ma na sobie purpurową, t. zw

Najnowszy portret

Najprzewielebniejszego Księdza Arcypasterza.

W dziejach sztuki pięknej nie wiele imion niewieści zdobyło sobie pierwszorzędne i trwałe stanowisko. Angelika Kaufman w przeszłym wieku, chociaż także z pewnem jeszcze zastrzeżeniem, do nich liczyć się może. Inne imiona, talentem nieraz wyższym, jak n. p. nasza Bilińska w Paryżu, zjednały sobie rozgłos i uznanie.

Od lat kilku na polu sztuki zwraca ogólna na siebie uwagę pani Parlaghy, która przed kilku laty poślubiła p. doktora Klüger. Talent to zupełnie fenomenalny. Kiedy w roku 1885 jako niemal dziecko jeszcze malowała Koszuta, ziomka swojego w Turynie, wtedy już krytycy włoscy i niemieccy nie mogli wyjść z podziwu. Od tego czasu postęp tak widoczny jeszcze, że jęj portretów nie powstydziłby się Hals i Rembrandt, ulubieni jęj malarze, których nie naśladowuje, ale z których w kompozycyi swojej niezawodnie że wzięła pierwsze natchnienie. Lenbach, który w tym samym rodzaju maluje, dziś już widocznie słabnie, a portret Ojca św. przez niego malowany jest raczej karykatura, aniżeli dziełem sztuki, przy którym widocznie brakowało Lenbachowi tęj miłości i tęj czci, jaką malarz wierzący powinien wlać w taki portret. Pani Parlaghy dziś już niezawodnie stoi od niego wyżej, a przekonani jesteśmy, że to „ascende superius“ pójdzie n. niej dalej, gdyż z talentem swoim ogromnym łączy żelazną siłę woli i pracy. Produkcya jęj jest czasem tak szybka ale natężona, że są portrety, które w kilka godzin zyskują pod jęj pędzlem plastykę niezrównaną. Portret Windthorsta w Berlinie i w Paryżu wystawiony należy do takich arcydzieł. Pełna czci dla wielkiego przywódcy centrum, widocznie, że malowała go z miłością szczególniejszą. Przyniósł jęj, jak wiadomo, złoty medal w Paryżu. Na wieść o zgonie wiernego przyjaciela

a jubileusz Lutra w 1885 r. wywołał wielkie uroczystości szkolne z mowami, śpiewami i deklamacjami. Także w uroczystości wittenberskiej, która się odbyła w zeszłym roku, wzięły, o ile mi wiadomo, szkoły żywy udział. Jesteśmy naturalnie dalekimi od gawienia udziału protestanckich uczniów w takich uroczystościach, ale równie pożądanym i potrzebnym wydaje nam się, aby i katolickie wyższe i niższe szkoły oraz katolickie uczniowie partytacyjnych zakładów nie zostali wykluczeni od uroczystości obchodzonych przez katolików. Tę wymaga także partytacyjność. Ponieważ przy tych uroczystościach nie będzie żadnych wycieczek przeciwko innowiercom, przeto nie ma najmniejszej obawy o zastrzeżenie się przeciwników wyznaniowych z ich powodu. Możeby powołane ku temu osoby jeszcze w ostatniej chwili wzięły sprawę tę do ręki.

Z Warszawy.

Przykład drugi — na wsi lub w małym miasteczku. Do urzędu gminnego zgłaszają się włościanie lub do burmistrza mieszczanie. W myśl okólnika dygnitarze ci „udzielają objaśnień” wyjątkowo w języku państwowym. Komedya trwać może dziesięć minut, kwadrans, ale ostatecznie skończy się abdykacją ze strony przedstawiciela urzędu, gdyż ani on się dowie czego chcą od niego, ani tem bardziej interesant, po co go zawołano. Na papierze takie rozporządzenie wygląda bardzo srogo; w życiu, w stosunkach codziennych przypomina ową żydowską anegdotę o prawach antysemitycznych, które z początku, podobnie jak rozpalona blacha, gdy na nią kropła wody spadnie, straszliwie syczy, ale ciępliwość tylko, blacha niebawem ostygnie, a wówczas będzie można wylać na nią bezkarnie całe wiadro! Do szynki, do przeladowania, do wzajemnych między urzędnikami i władzami donosów, okólnik ten nastroja olbrzymie pole; praktycznego rezultatu mieć nie będzie, bo go mieć nie może. Tem bardziej, że wbrew francuzkiemu przysłowiu o obejmowaniu i ścisaniu zagarnia tak wiele, iż aż z groźnego staje się śmieszny. Gubernatorowie bowiem, otrzymawszy podobny papier, zakomunikowali go wszystkim podwładnym sobie instytucjom, nie wyjmując zakładów dobroczynnych i szpitali, podlegających z prawa ich bezpośredniemu zarządowi. Zatem w logicznej konsekwencji okólnik wymaga, by lekarz szpitalny „udzielał objaśnień”, chorým tylko w języku rosyjskim, tak samo siostra miłosierdzia, postugacz, woźny itd., każdy bowiem jest szczeblem w tej urzędowej hierarchii, każdy należy do kategorii „podwładnych wam osób urzędowych”, którym należy srogo nakazać (*seriozno ukażi!*) obowiązek wyłącznego porozumiewania się ze stronami w języku państwowym. Jako przygotowawczy środek do zapobieżenia cholery, której tu na serwo z wiosną się spodziewamy i przeciw której zładnają rząd, a głównie oberpolicmajster warszawski zawczasu nader energicznie i godne pochwały przedsięwzięcie środki, okólnik ten w zastosowaniu swem o szpitali i służby sanitarniej jest istnym arcydziełem kancelaryjnej literatury. Lepszego nie wymyśliłby ani Szedrin, ani nawet p. Pokrowskij, który przeciw w swym *Blednowie* odmalował jaskrawo, jak w sądach tutejszych przedstawia się sprawiedliwość w masce rusyfikacji i co z takiego pojmowania zadań państwowych wynika.

Zatem znaczenie i doniosłość tego okólnika spoczywa właściwie gdzieś indziej. Jest on przez to znamienity, że w swym zamierze zwraca się wyraźnie i z naciskiem przeciw ludności włościańskiej i małomiasteczkowej, tj. przeciw tym właśnie, o których wciąż powtarzano, iż stanowią główną podporę i nadzieję rządu. Jeszcze „przed kilku tygodniami przygodny korespondent „Nowoje Wrem.” z Warszawy (numer z dnia 12 listopada 1892 r.), podając rozmowę swą z pewnym wybitnym generałem tutejszym, kładzie w usta jego następujące słowa: „Polska inteligencja nas nie cierpi, ale to nie straszne, bo za nami lud, włościanie, wszyscy co do jednego. Oni już ruscy...” I właśnie przeciw tym „ruskim” włościanom wymierza się środek, który, gdyby był możliwym w wykonaniu, uczyniłby ich życie salonową szatę, z płaszczkiem drapującym się bogato, nawiązanym na piersi za pomocą wstąg również szkarłatnych. Okazały pektorat na złotym łańcuchu zdobi ubiór — na prawym ręku błyszczą pierścienie arcybiskupi. Na głowie czarny kapelusz z szerokim rondem, jakiego zwykle używają dostojnicy Kościoła.

Ubiór ten znamienicie wyzyskać umiała artystka dla wydobycia zamierzonego kolorystycznego efektu. Mamy tu grę czterech wielkich mas barwnych: gorącego, ognistego koloru purpury — w przeciwstawieniu do głębokiego tła ciemno-zielonego; głowa sama, utrzymana w ciepłych tonach żarancji, występuje w blśniejącym świetle wśród matowego, czarnego otoczenia kapelusza.

Co się tyczy strony czysto technicznej, to jest traktowania malarskiego, — to położyliśmy już nacisk na zupełnie wyjątkową siłę światła i plastykę — będącą przedewszystkiem wynikiem niezmiernie szerokiego sposobu malowania, jakiego użyła tu artystka. Nie gubi się ona w owych szczegółach i szczegółach, rozrywających całość i paraliżujących się wzajemnie: chwytca natomiast najszerze zarysy i masy, podnosząc i pogłębiając je przez przeciwstawienie. Jedna wielka partya światła, — na przeciw której grupują się w jednolitem również połączeniu partye półtonów i cieniów, schodzące do najświeższych, najciemniejszych akcentów. Traktowanie wszędzie płaszczyznowe, kleksowe, — nie ma nigdzie szukania, zamazywania, gładzenia — wszystko wyrażone dotknięciami „prima vista” — każde dotknięcie odradnie daje kolor i rysunek.

Przedstawiony artystce, nie szczędziłem wyrażań dla zaznaczenia potężnego wrażenia, jakie na mnie sprawiła jej dzieła — owa technika, nie mająca nie zgoda wspólnego z pojęciem zwykłej kobiecej pracy malarskiej, często zbyt miękkiej, bojaźliwej, przeokreślonej. Powiedziałem pani Parlaghy, — że to portret malowany przez Samsona pędzla, — że każde pociągnięcie to prawdziwe pociągnięcie Caravaggia. Artystka pragnęła dowiedzieć się, czy nie dopatrzylem się i niedostatków.

zgoła nieznośnym, a i tak wyda jeszcze bardziej na pastwę rozmaitych pisarzy gminnych i wszelkiego gatunku sekretarzy, podsekretarzy i piszczyków. „Inteligencja” bowiem dała sobie zawsze radę i z językowych trudności jakoś wybrnie, ale biedny chłop, ale małomieszczanin, wogóle wszelki proletaryat umysłowy i materialny, opłaci niewątpliwie to nowe rozporządzenie nowym haraczem. Piszczyki bowiem wbrew najsurowszemu zakazowi, udzielać mu będą i nadal objaśnień „w języku miejscowym”, ale zażądają za to dodatkowej opłaty, a on opłatę tę żłozy, bo przecież z próżnymi rękami z gminy lub powiatu nie wróci. Wszystko więc zredukuje się do nowych nadwyżek i nowych łapówek.

Jak też włościanin, tak w szerokim znaczeniu lud zrozumie i przyjmie to rozporządzenie. Ma ten lud swą logikę i doskonale wie, co się święci i o co idzie. Zdarzyło mi się niedawno być w jednym z okręgowych sądów Królestwa na sprawie o krzywoprzysięstwo. Przed trybunał powołano starego ojca z dwudziestokilkuletnim synem, oskarżonych o to, iż jako „świadkowie z zawodu” stawali na zwołanie w każdej sprawie za wynagrodzeniem 10 do 15 rubli, zeznając, co im tylko pokątny doradca kazał. Wśród szeregu tych, którzy używali pomocy owych jegomościów, znajdowała się jakaś biedna włościanka, żona wystanego na Sybir podpalacza czy złodzieja. Dała ona oskarżonym 10 rubli, bo wmożliwi w nią, że gdy staną przed sądem, „to tak będą gadać, iż męża z pewnością uwolnią.”

— Jakżeście mogli uwierzyć w podobną brednię? — pyta ją przez tłumacza prokurator.

— Kiedy powiedzieli, że jak oni po rusku przed sądem zagadają, to sąd uwolni.

Przewodniczący przelał badanie, a cały sąd miał widocznie zakłopotaną minę.

Drugi przykład, świeższy, rozegrał się niedawno w jednej z komisji gubernialnych do spraw włościańskich. Staje chłop w sprawie serwitutowej. Bada go przewodniczący po rosyjsku. Chłop nie nie rozumie. Więc odzywa się doń sentencyjnie:

— *A widzisz, jak to niedobrze, co ty nie umiesz po rusku. Kągdaby ty umiał, toby spraw wygrał. A tak propał.*

Takich przykładów możnaby cytować setkami, a dowodzą one jedną rzecz: jak włościanin, jak ten uprzywilejowany niby w dbałości rządu stan istotnie na tej trosce wychodzi i w jaki sposób jest zachęcany do zaznajomienia się z językiem państwowym. I później się dziwią, że mu ten język nie smakuje, że powróciwszy ze szkoły, lub wojska, wszystkimi sposobami z niego się otrząsa, że go uważa za narzędzie krzywdy lub wyzysku. Chłop każdy, a szczególnie polski, w gruncie o sprawiedliwość dba bardzo i przy jej wymiarze hardo stoi, a jeśli pod tym względem dozna zawodu, nie zapomni tego ani łatwo, ani prędko. A czyż może być sprawiedliwemu właściwie wymierzana w niezrozumiałym języku, i czy podobne, jak ostatni okólnik, rozporządzenia jeszcze szerzej temu ludowi oczów nie otworzą, zwłaszcza, że go pozna przez przyrząd drobnych, codziennych, ale dla tego właśnie niezmiernie dokuczliwych i tem głębiej wbiłających się w pamięć szkan, zdzierstw i utrudnień wszelkiego rodzaju czynowniczków i piszczyków w gminie i powiecie.

Druga połowa listu wypełniona jest nawiązaniami do ciekawych i charakterystycznych artykułów w *Słowińskim Obozreniu* uwagami o korespondencych, pisanych z Warszawy do rosyjskich dzienników, oraz informacjami o stosunku prawosławia do starokatolików. Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć przytoczenie tych uwag i tych informacji do numeru jutrzejszego.

Sprawy sejmowe.

Dyskusja nad socjalistycznym państwem przyszłości, która trwa od dni kilku w *parlamentie* niemieckim, nie skończyła się jeszcze wczoraj. Interes, jaki budzi, zdaje się wzmacniać coraz więcej, dowodem tego coraz liczniej gromadzący się posłowie i przepelnione galerye publiczności. Deputowany Babel (soc. dem.) wygłosił wczoraj znowu mowę

„Tak jak obecnie rzeczy się mają, uważam głowę za zupełnie skończoną. Nie potrzeba zdaniem mojem ani dodać, ani ująć niczego. Jeżeli zaś już konieczność szukać plan na stółcu — to pozwoliłbym sobie zrobić uwagę, — czy punkt najwyższego światła, t. j. partya czoła nad prawem okiem, nie jest może zbyt grubo impastowany — z pewnem zastrzeżeniem subtelności rysunku? Dalej jeszcze sądzę — że w ciemne tło, bez zakłócenia jego głębokości i spokoju — możnaby wlać pewne kolorystyczne życie, traktując je w gęście gobelinu o stylowym deseni, naturalnie w tonach bardzo przytłumionych.”

Pani Parlaghy była tyle łaskawa i uprzejma, że z uwagą słuchała porówno wyrażań admiraacji i niesmiatych uwag. Co do kwestyi tła — to nawet dała mi do zrozumienia, że myśl moja nie jest jej niesympatyczną. Artystka mimo znakomych rezultatów, do jakich doprowadziła — mimo aureoli otaczającej jej nazwisko, — uderza skromnością, bezpretensjonalnością w całym wystąpieniu. Słucha ona zdania i rad innych — a zwłaszcza męża swego, gruntownego znawcy i wielkiego miłośnika sztuki. P. dr. Krüger (pani Parlaghy zachowała rodzinne swe nazwisko w życiu artystycznym) w krótkiej naszej rozmowie okazał sąd wytrawny i delikatne poczucie, nabyte długoletnim zwiedzeniem zbiorów europejskich, studjami nad sztuką a nawet i własną malarską praktyką. Trafne jego rady niewątpliwie przyczyniają się w sposób korzystny do dalszego rozwoju zadziwiającego talentu młodej małżonki.

Bo pani Willma Parlaghy liczy lat dopiero dwadzieścia i kilka — a jako prawdziwe dziecko szczęścia łączy w sobie bardzo ujmujące zewnętrznie z usposobieniem wesołym, naturalnym, swobodnym, pozyskującym dla niej sympatyje wszystkich tych, co mieli sposobność zbliżyć się do wielkiej artystki.

M.

olbrzymim rozmiarów, która atoli nie odpowiadała oczekiwaniom. Starał się on zaprzeczyć zupełnej porażce socjalistów w czasie dyskusji, stwierdzając, że nie parlament, lecz niemieccy robotnicy wydadzą sąd o obecnych rozprawach, a wtemczas pokaże się, iż nie ma powodu do triumfowania. Deputowani dr. Bachem i Richter, zdaniem mówcy, walczyli za pomocą małoudolnych środków przeciw socjalnej demokracji i skonstruowali sobie państwo przyszłości, które przedstawili jako socjalno-demokratyczne, aby mózdz powstać przeciwko niemu. Jak będzie jednakże wyglądało owo socjalistyczne państwo przyszłości, o tem i wczoraj pan Babel nie wspominał, poprzestając na odpowiedzi na wywoły dawniejszych mówców. Ze strony narodowo-liberalnej przemawiał dep. Böttcher przeciw socjalistom, po nim zaś zabrał głos poseł nasz, *pan Józef Kościelski*, który stwierdził na wstępie, iż nie chciałby przez milczenie swoje wzburzyć przypuszczenia, jakoby Koło polskie obojętnym okiem spoglądało na socjalną demokrację. Wśród polskiej ludności nie zapuściła socjalna demokracja korzeni — tylko młode życie, które kraj opuściło, wpadły w jej szpony — ponieważ lud polski jest głęboko religijny. Niestety skuteczność tej broni powstrzymuje narzucanie obcego języka. Socjaliści demokracji wiedzą o tem dobrze i okoliczność tę z pewnością wyzyskali w swęj agitaacji. Najcięższy zarzut, jaki można uczynić socjalnej demokracji, jest ten, że nie uznaje ona Boga i ojczyzny. Nienawiści ku religii nie wyhodowała dopiero socjalna demokracja, a uczucie miłości ojczyzny osłabia niezgoda stronnictw, objawiająca się przy każdej sposobności. Mówca może to powiedzieć właśnie jako członek innego narodu, ale jako wierny poddany Rzeczy. Prawdziwych socjalnych demokratów nie ma jeszcze wielu. Głyby inne żywiły bez powodu do walki wzajemnej, to na podstawie dzisiejszego społeczeństwa możnaby uzyskać wiele dobrego. (Mowę Szanownego posła podamy jutro w całej rozciągłości). Powtórnice w ciągu dyskusji przeciw socjalizmowi zabrał głos dep. dr. Bachem (centr.), który stwierdził, że socjaliści demokracji dowiedli, iż agitowanie, krytykowanie, dyskredytowanie jest nie tylko metodą, ale i istotą socjalnej demokracji. Mówca zapewnił, że robotnicy sami niebawem poznają, jak socjaliści przechodzą od jednego zapatrywania do drugiego, lecz nie mają śladu stałych zasad, w skutek czego wywołał zaniepokojenie na ławach socjalistów. Deput. Richter wypowiedział w improwizowanej długiej mowie odpowiedź na wywoły Babela punkt po punkcie. Socjaliści w ciągu tego przemówienia coraz stawali się niespokojniejsi. W skutek ostrej prowokacji ze strony Richtera, widział się Babel zmuszonym przyznać, że socjalistyczne państwo przyszłości będzie wykonywało swą władzę, zmuszając szych obywateli do porządku przez ujmowanie im pożywienia. Dzisiaj ma spróbować deput. Liebknecht znowu złagodzić porażkę socjalnej demokracji.

W Izbie deputowanych sejmku załatwiono na wczorajszym posiedzeniu etat administracji budowlawej, który wywołał dość długą dyskusję, i nie mającą atoli ogólnego interesu.

Sprawozdanie

z czynności katolickiego Towarzystwa Rzemieślników polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa w r. 1892.

Katolickie Towarzystwo Rzemieślników polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa, założone przed 8 laty, a przed 2 laty w myśl ewangeliki Ojca świętego i Biskupów, zebranych we Fuldzie, zreorganizowane dla podjęcia tem skuteczniejszej pracy społecznej, rozwijało się w roku bieżącym, a drugim po reorganizacji nader pomyślnie, o czém świadczy już sama liczba członków. *Towarzystwo przeznaczone głównie dla czeladzi rzemieślniczej*, cieszy się zaufaniem tejże czeladzi, która garnie się doń skwapliwie. W chwili objęcia zarządu przez patronat duchowny było członków około 80, w rok przybyło 100 nowych, a obecnie liczy *Towarzystwo członków 363* — prócz tego 8 członków honorowych. Wielką przeszkodą w wewnętrznej pracy Towarzystwa jest *brak własnego ogniska*. Brak ten dotkliwie uczuwać się dawał, gdyż Towarzystwo zbierające się dotąd w publicznej restauracji, jak i inne towarzystwa, zależnym było nieraz od okoliczności zewnętrznych, z którymi się było trzeba liczyć ze szkoda dla celów i zadań Towarzystwa. Pożądaną jest tedy rzecz, aby jak najrychlej stanął centralny dom Czeladzi Katolickiej w Poznaniu. W sprawie pozyskania funduszy na taką budowę toczą się prywatne pertraktacje, ale nie można jeszcze przewidzieć, kiedy ta ważna sprawa ostatecznie załatwiona będzie.

W dotychczasowym lokalu swoim, w restauracji p. Kempfa przy ulicy wrocławskiej, odbywało Towarzystwo posiedzenia swoje walne lub zwyczajne co dwa tygodnie w poniedziałek, na których bywało zwyczajnie po 120—130 członków. *Wykłady, odczyty lub referaty* na posiedzeniach zwyczajnych wygłoszone, są następujące:

O konsekracji biskupów i obsadzeniu stołec biskupich. — *O życiu i działalności Ojca św. Leona XIII.* — *W jaki sposób bywa obrany papież.* — *O sprawiedliwym podziale podatku dochodowego.* — *O niektórych zjawiskach natury.* — *O balonach.* — *O upadku świata starożytnego w zastosowaniu do obecnego położenia społecznego.* — *O masonach, ich celach i dążnościach.* — *O organizacji pracy*, na 3 posiedzeniach. — *O cholery* na 2 posiedzeniach. — *O dentyście.* — *O handlu pana Bedewicza w Pleszewie.* — *Historja miasta Poznania.* — *O kasach chorych.* — *O obiegu ziemi naokoło stłocna.* — *O alkohol.* — *Co to jest Fata Morgana.* — *Co oznacza wyraz demokracja, socjalista, komunista, nihilista, anarchista.* — Prócz tego inne krótsze referaty. Tym mężom, którzy wspomagali ks. Patrona i ks. Wicepatrona w pouczaniu członków, składa się niniejszem szczerze podziękowanie, a mianowicie panu prof. Wituskiemu, panu mec. Chranowskiemu, księdzu Świdzińskiemu, ks. Kolasińskiemu, ks. dr. Skrzydlewskiemu, ks. Jeżewskiemu, p. Budaszewskiemu, o. Kaniastemu.

Skrzynka do zapytań dostarczała i w tym roku bardzo wiele materiału do referatów i odpowiedzi

przyczyniających się do zubożenia wiedzy członków. Nieraz jednak skrzykną do pytań skreślona był musiła z porządku obrad, gdyż po ukończeniu wykładu lub odczytu dyskusya nad wewnętrznymi sprawami Towarzystwa z żywocią, prowadzona zbyt wiele zajmowała czasu. Mimo to rozwiązano w ubiegłym roku kilkadziesiąt pytań, — na jednym z posiedzeń zamiast odczytu rozwiązywano tylko pytania.

Z uchwał zapadłych w ubiegłym roku wymienić należy następujące:

1) dla utrzymania porządku w czytelni wybiera się kwartalnie 14 kontrolerów, po 2 na każdy dzień tygodnia. 2) Członków opuszczających Towarzystwo tylko na czas pewien, przyjmując się bez opłaty wstępnego i bez ponownej kandydatury. 3) Przy końcu roku odbierze każdy członek sprawozdanie z czynności całorocznych sekretarza, kasyera i bibliotekarza oraz spis członków. 4) Członkowie Kat. Tow. Rzemieślników Polskich w Poznaniu obowiązują się występować wszędzie przeciw nierozważnemu czestowaniu się napojami wogóle, a wychylaniu kolejek w szczególności. 5) Członkowie innych tutejszych Towarzystw Przemysłowych bez opłaty wstępnego do Towarzystwa naszego przyjmowani być mogą.

Działalność Towarzystwa na zewnątrz była również ożywiona. *Na pierwszym Zjeździe Przemysłowców w Chelmnie* urządzony dla Prus Zachodnich w czerwcu roku 1892 udao się z Ks. Patronem dwóch członków, by tamże reprezentować Towarzystwo.

Towarzystwo nasze zajęło się *przygotowaniem i urządzeniem Zjazdu Przemysłowego w Poznaniu* razem z Towarzystwem Przemysłowem i Towarzystwem Młodych Przemysłowców. Wysłano nasamprzód 3 reprezentantów do komisji zajmującej się zbieraniem materiału do obrad Zjazdu, później dobrano jeszcze oprócz tych 3 reprezentantów 8 członków, którzy razem z 11 członkami Towarzystwa Przemysłowego i 11 członkami Towarzystwa Młodych Przemysłowców tworzyli komitet Zjazdowy. Gdy i ta liczba dla zbyt rozległych prac komitetu okazała się za małą, kooptowano jeszcze z każdego Towarzystwa, a więc i z naszego 10 członków, tak, iż w komitecie zjazdowym czynnych naszych członków było 21. Po ukończeniu Zjazdu, który ku zadowoleniu wszystkich nader pomyślnie się odbył, zajmowało się Towarzystwo i zajmuje się jeszcze na posiedzeniach swych *rozbiieraniem referatów i rezolucji zjazdowych*, by z nich wyciągnąć praktyczne korzyści.

Na obchód 25-letniej rocznicy Towarzystwa Przemysłowców Polskich w Berlinie Towarzystwo nasze wysłało telegram.

Pamiętnym był dzień 21 lutego, w którym Towarzystwo obchodziło *rocznicę założenia*. Rano odprawił ks. wicepatron Beisert mszą św. w kościele farnym na intencję Towarzystwa. W południe o godzinie 1 miała deputacya Towarzystwa z ks. ks. Patronem i Wicepatronem na czele *posłuchanie u Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza*, aby Mu się przedstawić i prosić o błogosławieństwo dla prac Towarzystwa. Mile i po ojcowsku przyjął ks. Arcypasterz deputacya, zachęcił do gorliwej pracy i zaprosił za rok znowu do Siebie, dał uproszone błogosławieństwo. Wieczorem dnia tego odbyła się w lokalu p. Kempfa zabawa, urozmaicona muzyką, śpiewem, deklamacyami i tańcami. Dzielnie mianowicie przemawiały do ucha słuchaczy kwartety, odśpiewane przez członków.

Prócz tej zabawy zimowej urządziło Towarzystwo jeszcze zwykłą *zabawę latową* dnia 15 maja na Miasteczku. Zabawa ta udao się pod każdym względem. Dnia 3 lipca urządzono wycieczką do Szwajcarskiej doliny na Wildzie.

Dla Kółka śpiewaków odbywały się i w tym roku lekcye, udzielane przez osobnego nauczyciela śpiewu. W ostatnim czasie urządzono także kurs korespondencyjny i buchalteryi, który się rozpoczął od wykładania przedwstępnych potrzebnych do tego wiadomości. Lekcye odbywają się 2 razy tygodniowo.

Zgodnie z ustawami odbyli członkowie w roku ubiegłym *2 razy wspólną spowiedź i komuniją św.*, w czasie wielkanocnym i w dzień św. Stanisława Kostki, w którym to dniu odprawił ks. Wicepatron mszą św. na intencję Towarzystwa.

Zwracamy uwagę na Czytelnię założoną już w przeszłym roku „dla wygody i pożytku członków w umyślnie na to najetym lokalu obok restauracji p. Kempfa, aby każdemu z członków dać sposobność w godzinach wolnych od pracy przeczytania gazet i rozmówienia się ze znajomymi we własnym lokalu, choć małym, bez narażania się na wydatki.” *Pożądaną byłoby rzeczą, aby ta czytelnia coraz więcej stawała się miejscem regularnych a chętnych zebranych członków dla nauki i rozrywki*. Oby członkowie korzystali z tej instytucji. W tejże czytelni znajduje się biblioteka Towarzystwa, którą ostatecznie uregulowano i w nowy zaopatrzone katalog. Stan biblioteki przedstawia się jak następuje:

Biblioteka posiada 613 książek rozmaitej treści podzielonych na 7 działów. W ciągu roku zakupiło Towarzystwo za 100 marek nowych książek, prócz tego podarowali Towarzystwu Wiel. ksiądz Bronkański pewną ilość egzemplarzy broszury swęj o Stowarzyszeniach Czeladzi katol., p. Ostant 6 książek, pan Ziemy 2 książki, p. Kaniasty 2 broszurki „O dentyście”, za co serdecznie składamy „Bóg zapłać.” Książek do oprawy znajduje się prócz wyżej wliczonych 36. Znajduje się także w bibliotece pewien zapas nut. Pewną ilość książek ofiarowało Towarzystwo jednemu z nowo założonych Towarzystw Przemysłowych w okolicy Poznania.

Z biblioteki korzystało w ciągu roku 395 członków. Członkowie ci przeczytali w I kwartale 590 książek, w II kwartale 358 książek, w III kwartale 342 książek, w IV kwartale 740 książek; razem 2030 książek. Z gazet znajdujących się w czytelni Towarzystwa następujące: „Kurier Poznański”, „Oreodownik” bezpłatnie — a za opłatą: „Wielkopolań”, „Postęp”, „Gazeta Rzemieślnicza”, „Misje katolickie” i „Światło.” Oprócz tego posiada Towarzystwo 2 szafy do książek, 3 obrazy oprawne, teszyng, 2 tablice drewniane, 2 lichtarze, skrzynek do pytań, skrzynek do gazet i wiele mniejszych utenzyliów.

Stan kasy Towarzystwa jest następujący:

Dochód wynosił:

w I kwartale roku ubiegłego	338,26 marek
w II „ „ „	353,60 „
w III „ „ „	168,75 „
w IV „ „ „	387,94 „

Razem: 1248,55 marek

Rozchód wyniósł:

w I kwartale roku bieżącego	289,75 marek
w II " " "	322,50 "
w III " " "	111,65 "
w IV " " "	334,95 "
Razem: 1058,85 marek.	

Dochód 1248,55 marek.

Rozchód 1058,85 "

Pozostaje: 189,70 marek.

Depozyt w Banku 485,20 marek. Majątek Towarzystwa wynosi razem 674,96 marek.

Prócz rozmaitych bieżących wydatków na książki, pisma, światła kościelne, lekcje śpiewu itd. przeznaczono z kasy 15 marek na szkółkę polską w Dreźnie — 40 marek rocznej składki na Opiekę szkolną w Poznaniu i wspomaganie członków uczęszczających do szkoły rysunkowej.

Z zadowoleniem więc spoglądać możemy na rozwój Towarzystwa w ubiegłym roku, a gorliwość członków daje nam rękojmię, że przy pomocy Bożej Towarzystwo nasze coraz bardziej rozwijać się będzie tak iż rok obecny, w który wstąpił, jeszcze większe owoce i korzyści.

Zarząd stanowią:

1) *W Patronacie stałym:* ks. Stychel, patron, ks. Beisert, wicepatron.

2) *W wydziale wybieralnym* przez członków: pp. August Mentch, prezes, Aleksander Wolniewicz, sekretarz, Andrzej Nowak, zastępca sekretarza, Melchior Nowak, skarbnik, Jan Grajkowski, bibliotekarz, Stanisław Podalak, zastępca bibliotekarza i trzej radni: pp. dr. Roman Szymański, Franciszek Węclawski i Ludwik Szubert.

Poznań w styczniu 1893 r.

KORESPONDENCJE.

Z Bydgoszczy w lutym.

(W sprawie Stowarzyszenia katolickich nauczycieli Księstwa.)

Pocieszającą to zaiste rzeczą, że nasze młode Stowarzyszenie z całą siłą się rozwijać zaczyna. Ze wszystkich stron Księstwa zgłaszają się — chociaż wprawdzie jeszcze pojedynczo — nauczyciele do zarządu, prosząc o przyjęcie do prowincjonalnego Stowarzyszenia. I bardzo słusznie sobie panowie nauczyciele postępują, bo kiedy chwilowo sposobności do założenia własnego lokalnego Stowarzyszenia nie mają, to przynajmniej są członkami jednego wielkiego zgrupowania, dzierżącego władzę na całą prowincję.

Niektórzy panowie są jednak zbyt niecierpliwi, lekliwi — zającami podszyci, a to całkiem niepotrzebnie. Królewska rejencja i sam pan minister ze zadowoleniem na Stowarzyszenie Katolickich Nauczycieli się godzą, bo dostojne te władze wiedzą i są przekonane, że katolickie Stowarzyszenia nauczycieli daleko większą i pewniejszą są podporą ołtarza i tronu, niż owe osławione „freie Lehrervereine“, przyznające się z całą siłą do moralnego rozkładu społeczeństwa i przesycające je wolnością i ateizmem, czego najlepszym dowodem p. Dittes — wiedeński pedagog — przed 2 lata na zgrupowaniu nauczycieli w Berlinie odbierający swoje ateistyczne poglądy i zasady od nauczycieli „freier Lehrervereine“ grzmiące brawa!

Katolicki nauczyciel nie może się na to godzić, co mu owe słynne „Vereine“ podają, jeżeli nie chce swego katolickiego charakteru utracić.

Dotychczas nie było katolickiego Stowarzyszenia nauczycieli, dziś jednak takowe jest, i dla tego też świętym obowiązkiem każdego prawego katolickiego nauczyciela, aby do niego przystąpił. — Dla tego bez zwłoki zgłaszajcie się panowie nauczyciele do p. Jasińskiego, przewodniczącego Stowarzyszenia Katolickich Nauczycieli Księstwa — Bydgoszcz, ulica Kujawska 18.

Niemcy.

* *Berlin*, 6 lutego. Między sensacyjnymi pogłoskami chwili bieżącej znajduje się i ta, że parlament po załatwieniu najpilniejszych spraw i jeszcze przed ostateczną decyzją w sprawie projektu wojakowego ma być do jesieni odroczone lub że sesja ma być zamknięta. W kołach dobrze poinformowanych, jak pisze „Köln. Ztg.“, nie o takich zamysłach nie wiedzą, a ważne powody wewnętrzne i zewnętrzne przemawiają przeciw możliwości podobnego zwrotu.

— Komisja budżetowa parlamentu załatwiła w sobotę resztę budżetarium pruskiego i saskiego etatu wojakowego bez znaczących zmian. Administracja wojskowa udzieliła żadanego wyjaśnienia co do użycia żołnierzy do nagani przy łowach dworskich, oświadczając, iż żołnierze ci nie zostali odkomenderowani, lecz zgłosili się z własnego popędu. Co do ustawienia żołnierzy szpalarem w Poznaniu odpowiedziano od stołu rządowego, że zimno nie dochodzi do 20 stopni lecz do 11 i że 30 żołnierzy, zapłaconych przez oficerów, świeciło pochodniami przez 10 minut. W sprawie bibliotek wojskowych zapytał dep. dr. Lingens (centr.), w jaki sposób dokonywa się wybór książek, ponieważ w t. zw. patriotycznych książkach znajdują się nieraz zaczepki religii katolickiej.

— Ostatnie wiadomości o majorze Wissmannie przychodzą z angielskiej stacyi misyjnej Blantyre na płaskowyżu Schire. Wissmann wyprzedził ekspedycję parowcową, aby usunąć po drodze nadarżające się przeszkody i zamierzał z lekką ekspedycją wymaszerować do jeziora Nyassa i Tanganjika, aby tam stacje założyć.

— Deficyt 40 do 50 milionów, jakim się skończyła lata 1891/92 i 1892/93, jak również deficyt przewidziany w świeżo przedłożonym etacie nakłania rozmaite koła do usiłowań w celu zaprowadzenia na serwo oszczędności. Sam minister finansów, dr. Miquel, przedkładając etat, powiedział w sejmie dnia 12 stycznia r. b., co następuje:

„Koniecznym będzie w przyszłości, aby administracja finansowa postępowała podług pewnego planu na podstawie wyrobionych sądów o finansowych stosunkach państwa, i aby znalazła przytem poparcie reprezentacji narodu, iżby się wreszcie

skończyło ustawiczne parcie na mańczenie wydatków... Potrzebnem też będzie, aby oddzielne wydziały administracyjne w wyższych i niższych urzędach trzymały się tej samej drogi, aby zachowano starą pruską tradycją i obejrzano sobie wprzód dokładnie każdy wydatek, czy jest koniecznym czy też nie“.

— Książę Bismarck zabiera znowu głos w sprawie stosunków świeżo nawiązanych z caratem i toaście cesarskiego na cześć rodziny carskiej. Jeżeli zerwane druty, piszą „Hamb. Nachr.“, które łączyły Berlin z Petersburgiem, na nowo związane zostały, to wyrzekamy się na przyszłość chętnie w interesie nowych związków wszelkiej krytyki tych okoliczności, które na zerwanie wpłynęły. Cieszyła nas nominacja dobrze widzianego w Rosyi generała Werdera na ambasadora, a cieszą nas wicęcej jeszcze zapatrywania, jakim cesarz dał wyraz w obec carewicza w Berlinie. — Następnie zwracają się „Hamb. Nachr.“ przeciw gazecie Helderhoffa „Kons. Wochenblatt“, która wyraziła się, że większo parlamentarna, odrzucająca jakiś projekt przedłożony, ma pretensją, aby jej wolę respektowano w kraju jako „suprema lex“. Książę Bismarck ukazuje się tu w roli obrońcy praw parlamentu, która mu nie bardzo do twarzy.

Wiochy.

* *Wobec* zaczepki skierowanych przez prasę niemiecką, a mianowicie „Nordd. Allg. Zig“ przeciwko „Moniteur de Rome“, oświadcza tenże w ostatnim numerze 28 (dnia 3/4 lut.) co następuje: „Mon. de Rome“ nie jest zależny ani od jakiegokolwiek syndykatu, ani od stronnictwa, ani od jakiegokolwiek rządu. Zależymy od samych siebie. Naszą jedyną racją bytu jest: służyć interesom Stolicy św. i Kościoła. To powinno wystarczyć i dla Norddeutscher i dla tch wszystkich, którzy pragnęliby za pomocą oszczerstw obniżyć znaczenie dziennika, którego polityka jest dla nich solą w oku.

— *Ojciec św.* będzie obecnym 7 b. m. na uroczystym nabożeństwie żałobnym za duszę ś. p. Piusa IX. Mszą św. wraz z wigiliami odprawi kardynał Parocchi, generalny wikaryusz Jego Świątobliwości. Ojciec św. zasiędzie na tronie i udzieli następnie rytualnej absolucyi. Obecnymi będą: Sw. Kolegium Kardynałów i różne kolegia prałatury, biskupi itd.

Hypnotyzm w świetle nauki świeckiej.

(Dokończenie.)

Trzech takich medyków symulantów zeznania mam przed sobą, jedno własnoręcznie spisane przez medyum, drugie przez nich samych podpisem stwierdzone wobec świadków. Ze wszystkich zeznań widoczna, że p. Czyński zupełnie po szabiersku wyszukiwał bądź lekkomyślność i brak rozsądku, bądź oplakany stan niedostatku.“

Zdaje się, że osoby nerwowo chorobliwie usposobione, mianowicie niewiasty, nadawały się p. Czyńskiemu na medya hypnotyczne rzeczywiście; o silniejszych nerwach, mianowicie mężczyźni, gdy nie ulegali albo wcale, albo tylko w niższych stopniach hypnozie i wszystkim jej pojawom, p. Czyński radził sobie osobliwą *suggestją*, że podpowiadał na jawie będącym swym medyom symulującym, jak mają te powojny udawać.

Aliści gorsza rzecz, że p. Cz. okrom *srećności* przez pół hypnotyzera, przez pół kuglarza; okrom *znajomości* ludzi, których w interes swój wciągał umie spekulacją na słabości ludzkiej, ma nadto bezprzykładną „sprężystość w dążeniu do samolubnych celów“ — w swem „zyskowym rzemiośle“.

Ze nie wiele zwróciłby uwagi na siebie, gdyby nie otoczył się jakimś nimbem cudowności, ale i uczo-

1) Jeden z nich tak opisuje swe pójście na ustugi p. Czyńskiego. „Pod koniec przemowy dr. Cz., przystąpiłem do katedry i przedstawiłem mu się z polecenia dr. ... i że słysząc już i wiedząc cokolwiek o nauce hypnotyzmu w Ameryce, — chętnie wysłuchałem jego wykładu. Wtem zapatrył mi się raptem i błyskawicznie p. Cz. w oczy i długi, przeciągły na mnie spoglądając — głęboko wpił swe oczy we mnie, tak iż zdumiony i oświeciwszy przestraszony, usiadłem na tajemny giest p. Cz. na krzeselko i zamknąłem oczy, gdy mi p. Cz. powiedział zupełnie *po cichu* i słowami *na jawie*: „spij pan i bądź pan spokojny“; a jeszcze ciszej: „reszta jutro“.

Ja trzęsąc się prawie z nowości mego położenia, sam będąc znekany własną niedolą, przymrużyłem oczy, i *chcąc uleść* życzeniu p. Cz. przedstawiłem (molens volens) człowieka uśpionego mocą hypnozy. Pan Cz. miał wtenczas dalszy ciąg wykładu i wskazując na mnie, twierdził słuchaczom, że ja zupełnie śpię, i że *nie widzę i nie nic nie słyszę, prócz jego głosu*. Ja zaś nie będąc przyzwyczajony do dwuznacznego mego położenia — już z *oburzenia chciałem ustać* i wyjawić publiczności prawdę, że jest oszukana, ponieważ i hałas i brawo jej słyszałem; lecz wierząc jeszcze na wół hypnotyzerowi, nie chciałem mu psuć; zresztą ta wzmianka jego „reszta jutro“ dała mi myśleć, że mi może za to wynagrodzi.

Pod koniec wykładu p. Cz. mówił zgromadzonym, że nie będę mógł mówić i pójść w hypnozie do domu, i przybędę jutro rano o godz. 10^{1/2} do niego. Gdy przechodziłem środkiem sali uculem, że ktoś mnie ciągnie za surdut i woła z cicha: stań pan; a ja go od razu nie usłyszałem, nie przystanąłem. P. Cz. mówił do publiczności, że nie mogę się ruszyć z miejsca, chociażbym i chciał, i że noga moja ciężka jak ołów, — chociaż ja wcale tego nie uczuwałem.

Poszedłem więc do domu, nie mówiąc nic do nikogo na sali; lecz językiem i słuchem dobrze widać, że bóg musiałem przemówić do stróża nocnego, który mi bramę otworzył.“

2) Wiem o panience, której eksperymenty hypnotyczne z nią dokonywane, do tyła zrujnowały nastroj nerwowy, że przez dłuższy czas o dobie wieczornej, o tejże godzinie, co dzień zapadała w sen nerwowy. Jakże się tu sprawdzają przestrogi *Frejera i Wundta!*

3) „Zyskowe rzemiosło“ było zaprawdę, jeżeli w małej mieścinie naszego Księstwa ktoś wziął w entryprze jedno z przedstawię p. Czyńskiego, zapłacił mu 100 m., a jeszcze 30 m. zarobił. „Zyskowe“ było, ile że pnia zapłatę dawał p. Cz. swym medyom stałym n. p. za przedstawienie, w którym i kłut, szpilki za paznokiec wbił, płacił po 2 m. Za tyle poniewierki na duszy i ciele taka zapłata!

ności, przeto śmiało przybiera tytuły przeróżne. Na kartach wzytowych pisze się: Okultysta dr. Czesław Czyński, Laureat i asystent szpitalu Charité w Paryżu.

Okultystą niech się mianuje do woli, i chiromantą i spirytystą. To chyba na przyszłość może być przestrogą dla publiczności, kto i z czem do niej przychodzi.

Ale Doktorem i czego i gdzie i kiedy został? Czy po odbytych studiach i gdzie? czy *honoris causa*, dla uczczenia i przez kogo, czy przez jakiś fakultet obsadzony przez spirytystów? czy za pieniądze drogie, że tyle razy powraca z tą skargą, że go nauka za granicą „wiele pieniędzy kosztowała“?

W Krakowie w roku 1889 podpisał się na broszurze „o hypnotyzmie w pedagogice“ dopiero członkiem towarzystwa psychologicznego; w roku 1890 mianuje się już także Doktorem i leczy magnetyzmem i hypnotyzmem. W tym czasie studiów medycznych nigdzie nie odbywał; był więc tylko dyletantem hypnotyzującym. To też słusznie „na wniosek wydziału lekarskiego wzbroniono mu tego leczenia i zarazem zakazano używania tytułu „doktora“, który miał niby dostać w Londynie, a co okazało się nieprawdą.“

Tak brzmi informacja moja od osób poważnych, których wiarygodność wyższa jest nad wszelką wątpliwość.

„Gdy mimo zakazu policyjnego hypnotyzował dalej pokryjom, zwłaszcza młode panienki... musiał z Krakowa uciekać.“

W pospiechu ucieczki nie zdążył już zapewne „przedłożyć rządowi wyczerpującego memorandum“, po którym obiecywał sobie, że „ze względu na bezpieczeństwo zdrowia publicznego c. k. rząd powoła“ jego, albo dr. Ochrowicza „na egzaminatora nauk hypnotycznych“ (br. str. 27).

Pan Czyński mianuje się i laureatem i asystentem szpitalu Charité w Paryżu. I to okazuje się nieprawdą. Jeden z najpoważniejszych mężów z emigracji naszej zaręcza, że p. Czyński „nie jest doktorem med. fakultetu paryskiego, nigdy nie był laureatem tutejszej akademii medycznej, a najniebezpieczniejszą rzeczą jest, iż bynajmniej nie zajmował posady asystenta szpitalu de la Charité; że posady asystentów udzielane są tylko samym prawie znakomitościom naukowym powszechnie znanym, głośnym ze swej nauki; a że od lat 20 nie było na niej żadnego Polaka, żadnego cudzoziemca.“

Podpisując swoją odpowiedź p. Czyński nie zatytułował się też już „asystent“, lecz „uczeń“. Różnica nie mała.

Wreszcie dowodem na to, iż z podeptania wszelkich względów na prawo boże i ludzkie, pan Czyński dąży do celów samolubnych we występach swych hypnotycznych, są sromotne oferty przezeń czynione z ich okazji i jego niecne, karygodne pozyskiwanie sobie medyków. Więcej o tej sprawie obecnie nie piszę przez wzgląd na trzecie osoby, żeby im oszczędzić przykrości z tego, iżby się wdziały wmięszane w tę sprawę tak wstrętną.

Kończąc rozprawę z p. Czyńskim, bardzo mi przykro dla tego właśnie, że rozprawić się przychodzi z człowiekiem takiej miary.

Uczynięm to, co mi obowiązek względem Boga, Kościoła i społeczeństwa nakazywał.

Z Francyi.

Paryż, 6 lutego. (Izba deputowanych). Millevoje przypomina rządowi, że Rochefort oznajmił publicznie, iż Korneliusz Herz zapłacił panu Clémenceau 3,500,000 franków. Żąda on z tego powodu, aby Herza w sprawie tej przesłuchano. Minister sprawiedliwości odpowiedział, że ponieważ sędzia śledczy jest jedynie odpowiedzialny i niezależny, przeto wiedzieć musi, jakich świadków przesłuchać należy. (Zadowolenie.) Olémenceau oświadczył, że może książki dziennika „Justice“ dać komisi śledczej do przejrzenia.

Następnie przyjęto bez obrad uzupełniający kredyt w sumie 6,236,000 fr. na koszt okupacyi Dahomeju.

Telegramy.

Hamburg, 6 lutego. W Altonie zachorowały wczoraj 4 osoby, umarły 2. W Hamburgu nie stwierdzono dzisiaj ani jednego przypadku cholery.

Budapeszt, 6 lutego. Według urzędowego sprawozdania ze stanu cholery, zaszły w Budapeszcie dnia 3 b. m. dwa nowe wypadki zastąpienia na cholere.

Londyn, 6 lutego. W okręgu wyborczym Huddersfield wybrany został do Izby niższej w miejsce zmarłego stronnika Gladstona, Summery, konserwatysta Crosland.

Rzym, 6 lutego. Michał Lazzaroni, bratanek uwięzionego kasyera w Banca Romana, Cezara Lazzaroniego, aresztowany został wczoraj pod zarzutem współwiny.

Rzym, 6 lutego. Ambasadorowie Austro-Węgrzech, Francyi, Portugalii, Hiszpanii i poseł bawarski otrzymali od swoich rządów zlecenie, aby złożyli Papieżowi życzenia z powodu 50-letniego jubileuszu biskupstwa. Królewskie rodziny Belgii, Saksonii i Rumunii wysłały do Rzymu osobnych posłów.

Londyn, 6 lutego. Biuro Reutersa donosi z Buenos Ayres, że 3000 emigrantów prowincyi Santa Fé, uzbrojonych w broń palną i działa, powstała przeciwko rządowi prowincjalnemu, z powodu zaprowadzenia podatku od zboża. Gubernator wysłał wojsko celem stłumienia rozruchów.

Londyn, 6 lutego. Biuro Reutersa donosi z Assiut, że kedyw egipski przybył tu i dzisiaj wyjedzie do Sohag (Girgey). Na wszystkich dworcach kolejowych witała go ludność bardzo serdecznie. Jutro wyjedzie kedyw do Abu-Tig i będzie tam obecny przy otwarciu nowej linii kolejowej.

Barcelona, 6 lutego. Po zakończeniu meetingu w sprawie budowy protestanckiej kaplicy w Madrycie, gromada anarchistów, z kobietą na czele, zaczęła policyjną strzelając do niej. Dwóch policjantów odniosło lekkie rany. Żandarmerya przywróciła spokój. Sześć osób przyaresztowano.

Gandawa, 7 lutego. Wczoraj po południu przyszło tu do bójki pomiędzy policyją a młodzieżą,

stawającą do stawki. Kilku ludzi poraniono, dwunastu przyaresztowano.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Pomocy Naukowej dla dziewcząt polskich odbędzie się jutro 8 b. m. o godzinie 4 po południu w Bazarze w lokalu Koła Towarzystwa, o czém przypominamy członkom tegoż Towarzystwa.

* *Zebranie* Towarzystwa Rolniczego na Pelplin i okolicę odbędzie się w niedzielę 12 lutego po południu o godzinie 5 na sali p. Sikorskiego w Pelplinie. Przedmioty: 1) Odczyt p. Hasse z Pomyj, który na poprzednim zebraniu wygłosił. 2) Odczyt p. Fr. Niklewskiego z Pogolewa „O miarłowieniu“. 3) Przedłożenie prób torfu na podściółkę podobronioną i w cegle przez p. Nackiego z Królówłasu i parę słów do tego. 4) Wybór nowego przewodniczącego.

Członków uprasza o regularniejsze przybywanie na posiedzenia.

Zarząd.

Rokitno pod Przytocznia (Prittisch) powiat Skwierzyński. W ubiegłym roku było w tutejszym klasztorze Siostr Mitosierdzia św. Karola Boromeusza 12 Siostr czynnych i to 5 zajmowało się pielęgniowaniem chorych poza zakładem, jedna miała sieroty sobie poruczone, 7 było zatrudnionych w pensjonacie zakładowym. W roku 1892 pielęgniowano chorych 103 przez 1491 dni i 927 nocy, i to katolików 88, protestantów 14, żyda jednego. Z tych 11 umarło a 92 wyzdrowiało. Sierót było 15. Młodych dziewcząt w pensjonacie zakładowym było 59 — od Nowego Roku 26, które w rozmaitych galejach gospodarstwa domowego się ćwiczyły. Przejście nowych uczennic do zakładu nastąpi na Wielkanoc, warunki przyjęcia, jako też rodzaj nanki są w prospekcie podane, który niżej podpisana przełożona Siostra M. Rafała chętnie na żądanie przyle.

Zakład Siostr Mitosierdzia św. Karola Boromeusza. Siostra M. Rafała.

Redakcyje życzliwych pism uprasza się o powtórzenie powyższego doniesienia.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 7 lutego.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* *Doniesienia urzędowe* Król mianował asesora sądowego Spendelina w Sremie landratem.

* *Najprzewielebniejszy ks. Arcypaster* wyjechał dziś przed południem do Wrześni, do hr. Pońskiego, dokąd także wyruszył komendujący generał v. Seckt.

* *Teatr polski* w Poznaniu. Dziś przedstawienia nie będzie.

W środę na beneficj panu Maryi Myszkowskiej po raz pierwszy komedia Labiche „Male ree“ i operetka Souppège „Dziesięć cór na wydaniu“.

W czwartek po raz 36 obraz historyczny przez Lasotę z muzyką przez P... „Kościuszko pod Racławicami“.

* *Posiedzenie* wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w środę dnia 8 lutego r. b. o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na porządku obrad: 1) Demonstracya okazów paleontologicznych, mezozoicznych i paleozoicznych nadesłanych od akademii w Freiburgu przez p. prof. Stelznera. 2) Referat p. dr. J. Ulatowskiego „O wynikach badań pozycyjnych przez prof. Wagnera nad zmianami i skutecznoscia soli amoniakalnej (siarczanu azotu) w roli“ 3) Sprawa odczytów publicznych. 4) Wnioski członków.

Dr. Józef Ulatowski, sekretarz wydziału.

* *Zwyczajne* posiedzenie członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w piątek dnia 10 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Wiktoryi nr. 26.

Dr. Teodor Dembiński.

* *Na wczorajszym* posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Tow. Przyj. Nauk p. Grzegorzewski czytał swoje notatki p. t. „Z teki ojców naszych.“ Prelegent znalazł w Lanckoronie dwa wielkie folioty, w których zapisano zdarzenia krajowe i miejscowe, oczywiście luźno, bez systemu, bez wyboru (tak jak kładz nieraz w swojej rubryce!), zostawiając dużo kart próżnych, — z wieku XVI. Mnóstwo w tem horoskopów, przepowiedni astrologicznych. Nad tym właśnie punktem rozwinął pan Grzegorzewski swoje przydłuższe uwagi — o rozszerzeniu i niezmiernym wpływie astrologii i pokrewnych nauk na zdarzenia nie tylko ogólne ale i najdrobniejsze codzienne zajęcia, tak że człowiek od kołyski do grobu stał pod opieką — ale też i groźbą różnych konstelacyi i zjawisk. Ulegali temu nietylko prości, na pół uczeni, ale i bardzo światli, bystrzy ludzie. Astrologia miała swoje katedry — wielkiej sławy zazywała w tym względzie akademii krakowska, która wydawała kalendarze, drukowane poczęści za granicą — Lipsku, Wrocławiu. Do dziś dnia w Wiedniu wychodzi „Krakauer Kalender“. Te kalendarze astrologów krakowskich rozchodzily się po całym Niemczech, a stały po całym cywilizowanym świecie.

P. Grz. przeczytał kilka przepowiedni tyjących się królów polskich — niektóre miały pochodzić z początku X wieku od Eryka VI, króla szwedzkiego. Te prorewta późniejszą w XVI w. uzupełniano, zmieniano wedle partyi, do której kto należał. Ostatnia przepowiednia charakterystyczna. Sze transeunt felicia regna.

Pan Grz. wtęcił uwagę, że epoka Sasów była wesejszą, swobodniejszą, pełniejszą humoru, aniżeli poprzednia — Wawów. Czemu oponował dr. Erzepki, wskazując na Moraszynów, Potockich etc.

* *Z powodu* złotego jubileuszu biskupstwa Ojca św. zwracamy uwagę naszych Czytelników na piękny medalion „Leona XIII, wykonany podług portretu Lenabacha przez rzeźbiarza pana Marcina Piotrowskiego (ulica Wrocławska 14, I piętro). Medalion ten, w białym

Walne zebranie

Towarzystwa Rolniczego Średnio-Gnieźnieńskiego-Wrzesińskiego
odbędzie się w **czwartek dnia 16-go b. m.** o godzinie 11-tej przed
południem we **Wrześni** w hotelu p. Paprzyckiego. (1172)
Dyrekcya.

OJCA ŚW. LEONA XIII.

RZYMSKIEGO PAPIEŻA
ŻYWIOT I CZYNY

AŻ PO ROK 1892

krótko zebrał i opisał

KS. ANTONI KANTECKI

filozofii doktor.

Wydanie jubileuszowe.

Stron 120.

Cena broszurki zaopatrzonej w aprobatę Władzy Duchownej 20 fen. z przesyłką 25 fen., 50 egzempl. za 8,50 mrk., 100 egzempl. za 15 mrk.
Poleca i odwrotną pocztą wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Wielkiej Encyklopedyi

ilustrowanej
S. Sikorskiego,

zawierającej artykuły od „Biblia” do „Biegun” z licznymi rycinami w tekście.
Co dwa tygodnie wychodzi zeszyt.
Cena każdego zeszytu w W. Ks. Poznańskim 1 mk. 80 fen.
z przesyłką pocztową 2 m. 10 fen.
dla dawnych prenumeratorów 1 markę 50 fen.
resp. 1 mrk. 80 fen.

Oplacający od razu należytyść za rok cały, czyli za 24 zeszyty, nie ponoszą kosztów przesyłki.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Chmielna 9.

EKONOMISTA POLSKI

PISMO MIESIĘCZNE

wychodzi we Lwowie w objętości 7-8 arkuszy

rok czwarty

pod Redakcją Komitetu, w skład którego wchodzi:

Roman Gostkowski	Jan Pawlikowski	Leon Syroczyński
Witold Lewicki	Tadeusz Romanowicz	Stanisł. Szczebanowski
Teofil Merunowicz	Tadeusz Rutowski	Franciszek Zima.

Cena prenumeraty na rok 1893:

W Państwie Austriackim	kwartalnie 3 zlr.
W Królestwie Polskim i Cesarstwie	3 rs.
W W. Ks. Poznańskim, Śląsku i Prusach Zach.	6 marek

Ogłoszenia przyjmuje administracja podług umowy.

Adres Redakcji: Lwów, Teatralna 6. (Dr. Witold Lewicki).

Adres Administracji: Lwów, plac Bernardyński 7. (Jan Amborski).

Magazyn

blawatów, płócien, bielizny, stołowych, dywanów
pod firmą (1063)

F. Raczkowski,

Poznań, w Bazarze, ul. Nowa Nr. 8.
poleca na porę Jesienną i zimową

wszelkie nowości

w wełnie jak i w jedwabiach.

Ceny możliwie najniższe.

Próby wysyłam na żądanie.

Szwalnica przyjmuje do roboty suknie i wierzchy na futra tak z swego jak z obcego materiału.

Krój dogodny.

Samowary

rosyjskie i przybory do takowych, zastawy nikłowe do kawy i herbaty, maszyny do kawy, tace wszelkiego rodzaju, kosze do kwiatów, umywalki kompletne i garnitury umywalkowe, klatki, dzwonki i t. d. w wielkim wyborze poleca (922)

J. Krysiwicz

Skład sprzętów kuchennych i domowych
Św. Marcin nr. 65.

St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku
w Krotoszynie (1661)

Świece ołtarzowe

wyrobione stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczołowego, białe i żółte, ceny zwykłe.
Wysyłki uskutecznią się odwrotnie i franco.

Bank Ziemski w Poznaniu.

(Kapitał zakładowy 1,200,000 M.)

Pośredniczy w parcelacji, w urzędowaniu włośc rentowych, w kupnie i sprzedaży lub wydzierżawianiu majątków ziemskich. Podejmuje się w tym celu potrzebnych regulacji hipotek. (135)
Przyjmuje depozyty od 100 M. począwszy pod następującymi warunkami:
a, od złożonych pieniędzy płaci bank obecnie 4^o/_o;
b, depozyt płatny jest za półrocznem wypowiedzeniem;
c, jeżeli deponent robi interes przez Bank lub Spółkę Ziemską w Poznaniu albo w Toruniu, depozyt płatny jest na żądanie natychmiast, bez wypowiedzenia. **Zarząd.**

Na nadchodzący jubileusz Ojca św. Leona XIII. wykonują na zamówienia bardzo gustowne (1170)

transparenta

z popiersiem Ojca św.
kolorowo i tanio.

Zakład artystyczno-kościelny

A. SZYMAŃSKIEGO
W PLESZEWIE.

Na Wielki Post

poleca

śledzie

lakociowe, opiekane i bez ości, Holenderskie śledzie młeczne, w całych i 1/2 beczkach i kopach.

stokfisz

suchy i moczony,

kawior

astr., uralski i amerykański,

minogi

w całych i 1/2 kopach, homary sardyńscy, sardelki, tuńczyka, lososia i węgorza wędzonego i maryn., bydlinki, sielawy i ślady.

RYBY

żywe i morską, Grzyby litewskie i polskie owoc susz., powidła i owocową marmeladę i pomarańczowe słodkie w całych i 1/2 skrz.

J. Smyczyński

Poznań, Św. Marcin 27 naprzeciw ul. Bismarka.

Nakładem Księgarni Katolickiej
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie

wyszło świeżo w polskim przekładzie słynne dzieło O. Grou, Towarzystwa Jezusowego p. t.

Przewodnik

na drodze życia duchowego.

(Str. 422 w 16-cc)

Cena egzempl. ozdobnie oprawnego 3 marki. Nadsyłający 3 marki w liście w znaczkach pocztowych pruskich pod adresem Księgarni Katolickiej Dr. Miłkowskiego w Krakowie otrzymają to dzieło odwrotną pocztą franco.

Grób wielkanocny

z figurą P. Jezusa za 80 Marek i anioły z drzewa po 6-20 M. za parę, są do nabycia u

L. Skrzetuskiego,

(1181) **Wodna ul. 12.**

Biusty Ojca Św. Leona XIII.

z gipsu w dwóch wielkościach artystycznie wykonane poleca po cenie umiarkowanej (1141)

A. Krzyżanowski,
Poznań.

Pasy skórzane

bawełniane, parczane i z sierci wielbłądziej. (866)

Skórę angielską na pasy. Gumowe płyty, sznury, węże etc. Asbest ogniotrwały opakunk w płytach i sznurach. Aparaty szklane z staży Dr. Delbrücka w Berlinie. Smarowniki Toyote, Stauffera etc. do stałego smarowania. Tłuszcz stały do powyższych smarowników (oszczędność w oliwie 90%).
Worki do zboża.
Płachty na lokomobile poleca

Z. MAZURKIEWICZ,

Fabryka pasów,

oraz skład technicznych towarów dla gorzelni i cukrowni.
Poznań Bismarka ulica nr. 10.

F. Wujek

dawniej F. Wolkwitz

Poznań, Szeroka ulica nr. 25

Jedyna w Księstwie od 108 lat istniejąca

fabryka i skład

wyrobów cynowych

poleca po nader umiarkowanych cenach krzyże, lichtarze, wizerunki, lawaterze, tacki do chrztu i do ofiary, ampulki i t. d. jako też miarki do wódek i do octu, formy do lodów, bańki do nóg, sikawki, marki do wybierania perek i wszelkie w zakresie ten wchodzące przedmioty. (784)

Wszelkie reperacje oraz i reperacje wag wykonuje spieszenie i tanio.

Stare metale skupuje i płacę najwyższe ceny.

Niżej podpisany Bank przyjmuje: (138)

Drobne oszczędności od 10 fen. do 1 mrk. po 3^o/_o kwoty większe, każdego czasu płatne po 3¹/₂^o/_o, a za trzymiesięcznem wypowiedzeniem po 4^o/_o.

Bank

Związku Spółek Zarobkowych.

Dr. Kuzstelan.

Wielbłemu Duchowienstwu i Szan. Dozoram kościołów poleca się organmistrz, Polak,

do budowania organ

i wszelkich reperacji takowych. Ze gwarancją rzetelnej i taniej pracy postuży mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może. (376)

Roman Hoffmann,
Poznań, Piekary nr. 21.

Dwa 6-cio letnie konie wierzchowe, walcach kary po Fixsterne, z gwiazdką, zadnie peony białe, 6 c. wysoki. Walach staroguldy po Marwitzu, 4 cale wysoki. Piekne, z dobrami chodami są na sprzedaż w Dobrojewie pod Ostrorogiem.

Cygara

hamburskie, bremeńskie i importowane jako i tańsze w doborowych gatunkach, również tabak do zazywania Grand Cardinal poleca po cenach umiarkowanych

handel cygar

W. Becker, plac Wilh. 14.

Papierosy Sulimy, Wellera, Vulkan z Drezna po cenach fabrycznych. Przesyłki pocztowe uskutecznią się franco. (10-8)

Organy

tak dobre jak nowe z manuałem i pedalem z osmiu głosami są na sprzedaż w Poznaniu na Rybakach 1.

Gryszkiewicz,

(1184) organmistrz.

Zakład malowania na szkle

A. REDNER,

Wrocław, Monhauptstr. nr. 7. Zakład artystyczny, specjalność oszklenia kościołów. Ceny tanie.

Poszukuję zajęcia jako

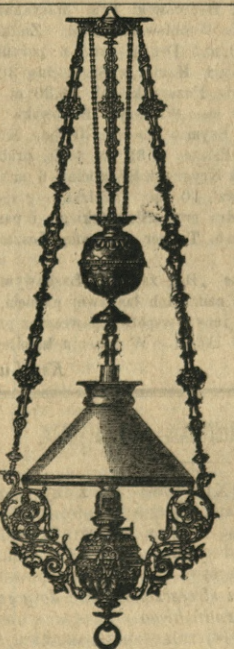
pracznik po domach.

Barbara Terjan,

Rybaki 10, I p. (1124)



L. Zboralski
Hurtowny handel win w Pleszewie
poleca osobliście u producentów na Węgrzech corocznie zakupione
wina górnowęgierskie
tokajskie
Próby i cenniki na żądanie franco i gratis.
Wino mszalne (vinum Ze vite)
butelka litrowa Mk. 2,00, półlitrowa Mk. 1,05
pod mym osobistym dozorem na Węgrzech wyłoczzone, za którego czystość ręczę na mocy złożonej przysięgi.



Lampy

stołowe, wiszące, ścielone, pajaki i t. d. w największym wyborze i po nader przystępnych cenach, poleca

B. Szulczewski

Skład porcelany, szkła i fajansów,
Plac Wilhelmowski 10
naprzeciw teatru miejskiego.

Dla Duchownych!

Prawie nowe, eleganckie

niedźwiedzie

dla wysokich osób (ciemnognatowe poszyte) cena kapna 750 marek są za 250 marek do sprzedania u bankiera **Bruno Schoepke** w **Rawiczu** (1178)



Wielbłemu Duchowienstwu

polecam wielki i rozmaity wybór sprzętów kościelnych jako to: Monstracje w różnych stylach, puszkę do komanikanów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do olejów św., pateny do chorych, ampulki, kropidła, kociołki do wody święconej, nowego systemu lawaterze i naczynia do Chrztu, łódki do kadzidła, krzyże różnej wielkości na ołtarze i do procesyi, kłose, lampy kościelne (wleczne) i przed obrazami

Lichtarze z brązu, mosiądzu i alfenidy, kandelabry, dzwonki harmońskie, żelaza do wyplekania hostyi i wykrywacze do tychże i t. d. Szczególną nadto uwagę zwracam na górą umieszczony rysunek bardzo pięknych i praktycznych trybularzy z ulepszoną kociołkiem, które pomimo największego rozpazania węgla nie podlegają tak prędkiemu zniszczeniu, jak trybularze dawnego systemu. Stare trybularze przyjmuję do przerobienia kociołki na sposób ulepszony, wszelkie inne reperacje, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów kościelnych wykonuję w czasie najkrótszym po cenach przystępnych. (1185)

J. Stark w Poznaniu

specyalny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych.
Wilhelmowska ulica 21.

A. Andruszewski,

Wielka Rycerska ul. Nr. 8.

Magazyn mebli

i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach.

Z uwzględnieniem cen najumiarkowańszych polecam: tylko doborowe i trwałe meble do 2 pokoi za 196 Mrk. do 3 pokoi za 470 Mrk. wykwinne do 3 pokoi 975 Mrk. itd. stósownie do wymagań gustu i rozmiarów pomieszkania. (220)

Wielki wybór pluszy, matery jedwabnych, gobelin, krepy i satynety. **Portyery** w najnowszych deseniach są zawsze na składzie.

Kobierce Smyrna, Velvet i w innych gatunkach po bardzo tanich cenach począwszy od 9 m.